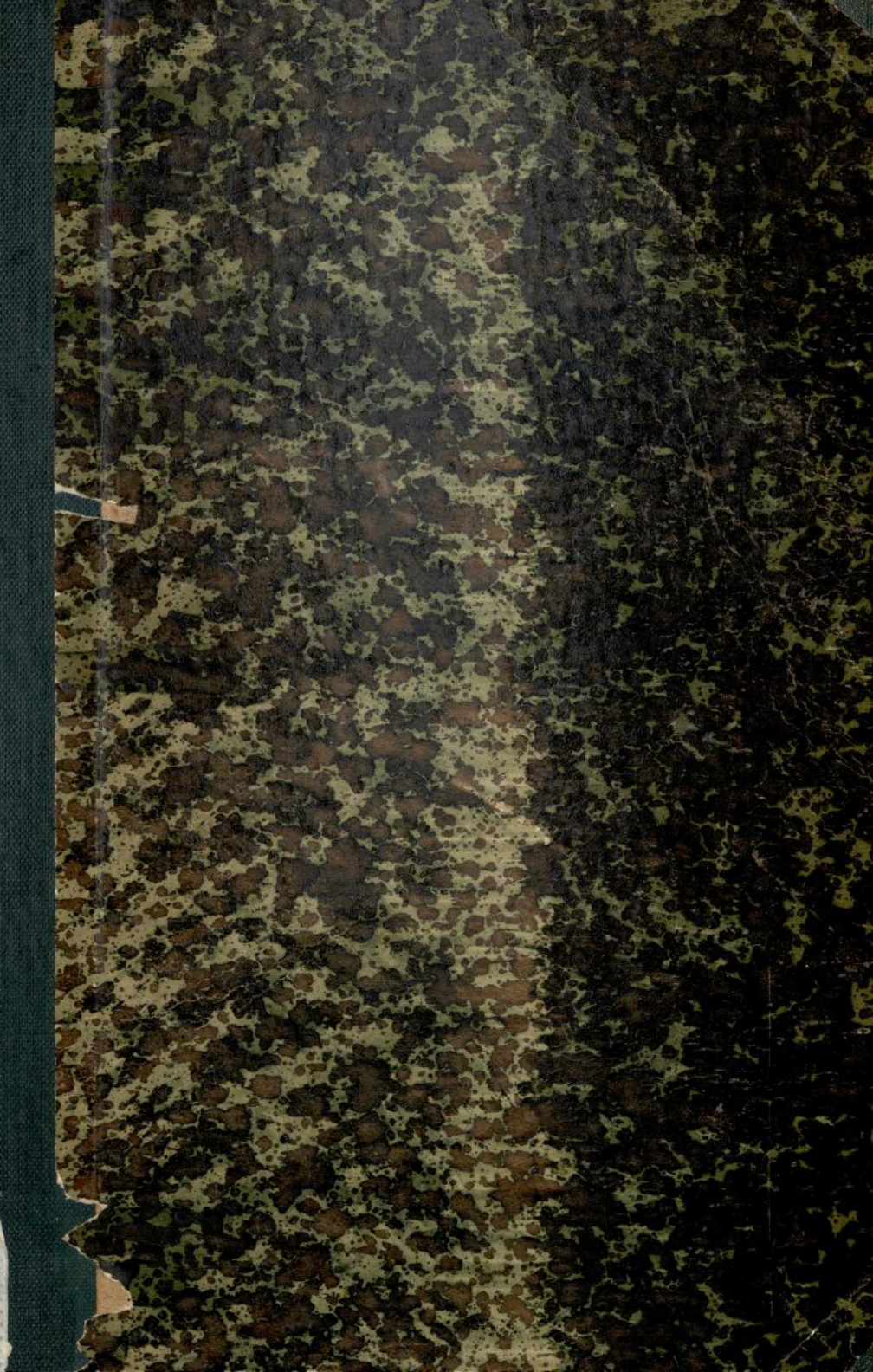
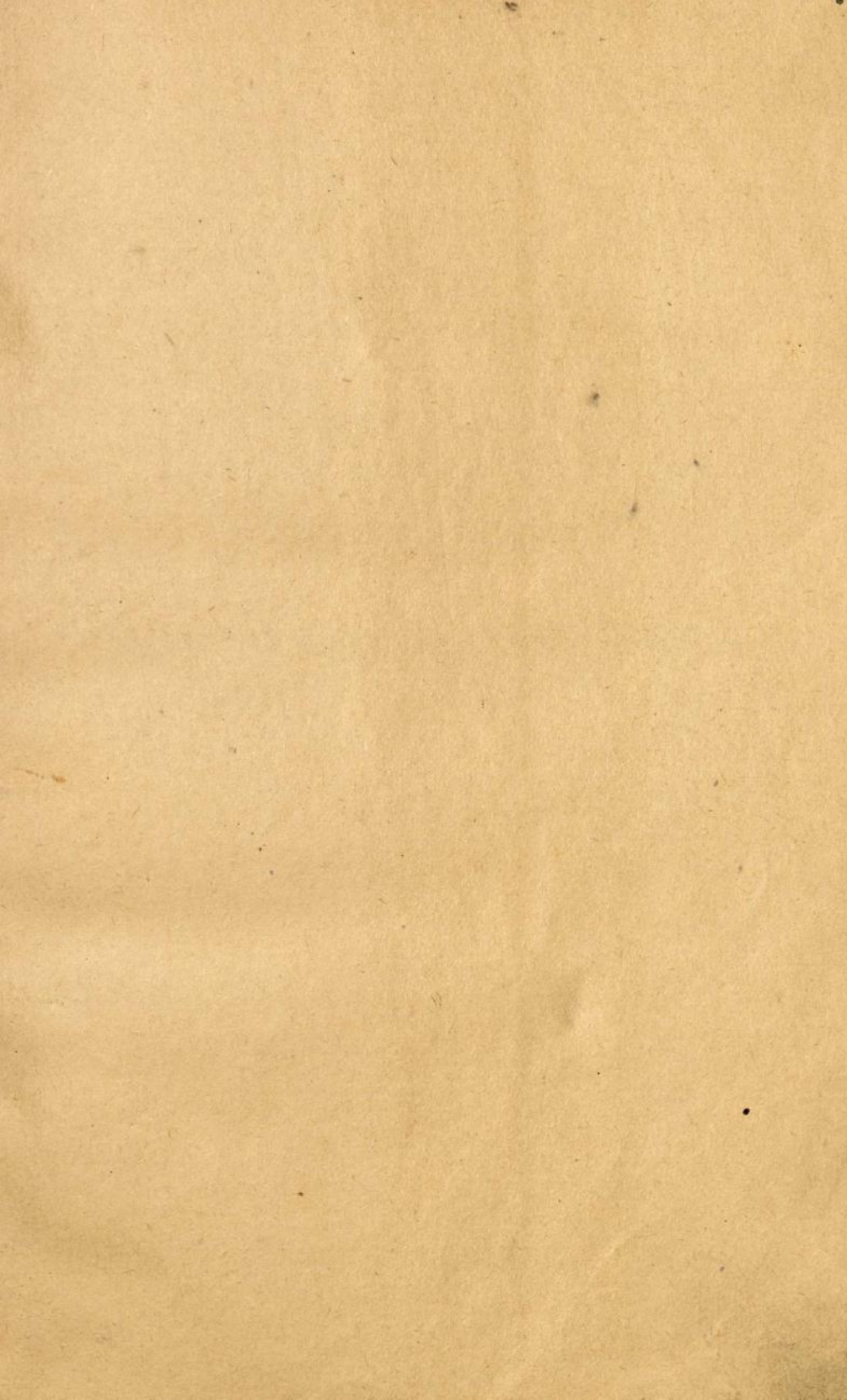






WYCHOWANIE GOSPODARCZE
SPOŁECZEŃSTWA

WŁADYSŁAW GRABSKI

ZAGADNIENIA POLSKIEJ POLITYKI
EKONOMICZNEJ Nr. 4

W Y C H O W A N I E
G O S P O D A R C Z E
S P O Ł E C Z E Ń S T W A

WARSZAWA — 1929

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

Powiatowa Centrala
Bibliotek Ruchomych
w Białej Podlaskiej
Nr. inwentarza 28

33
Gra
wych

BIBLIOTEKA
Pow. Kom. Ośw. Pozaszk.
Sejmiku bialskiego
№ inwentarza 184128
Dział №



br. 248/11

I. Historyczny pogląd na rozwój życia gospodarczego.

Na ewolucję stosunków gospodarczych jak wogóle na cały bieg życia ludzkości istnieją dwa zasadniczo sprzeczne poglądy: jeden uważa tę ewolucję za wynik ślepych sił mechanicznie oddziaływujących na społeczeństwo, drugi rozpatruje życie społeczne i gospodarcze jako wynik procesu historycznego, w którym obok materialnych czynników mechanicznych odgrywa zasadniczą rolę świadomość i wola ludzka.

Poglądu mechanicznego na życie społeczne nie należy utożsamiać z materialistycznym pojmowaniem dziejów. Pogląd ten jest formalnie biorąc pojęciem szerszem. Ale praktycznie te dwa poglądy zlewają się. Są one niezmiernie rozpowszechnione w społeczeństwie. Kierunki skrajnie lewicowe robią z nich swoje wyznanie wiary. Hołdują im, często bezwiednie, bardzo liczni działacze i politycy, wśród których nie brak i krańcowo prawicowych. W niektórych społeczeństwach pogląd mechaniczny na bieg życia ludzkości jest wyznaniem wiary prawie całości warstw wykształconych. Widzimy to na przykład w Rosji, zarówno dawnej jak i obecnej.

Pogląd mechaniczny ma tylu swoich zwolenników, bo jest on nadzwyczaj dogodnym sposobem wytłumaczenia sobie bardzo różnorodnych stopni rozwoju życia społecznego i gospodarczego. Przyczyny i pobudki materialne działające mechanicznie dają się tak łatwo konstatować i tłumaczyć każdą rzecz zawiłą w sposób niezmiernie prosty! W imię

tych teoryj wielka wojna, którą ludzkość przeżyła, objaśnia się jako wynik konkurencji o rynki światowe między głównymi kapitalistycznymi wytwórcami, kierującymi polityką państw współczesnych. Zjawiska postępu lub застоju gospodarczego w tych lub innych krajach tłumaczone są jako wynik bądź stopnia zagęszczenia ludności, bądź wynalazków, wcześniej się zjawiających w jednym lub innym kraju, bądź stopnia oddalenia centrów produkcji od tych lub innych rynków zbytu. Zawsze mamy tu do czynienia z faktami lub pobudkami natury materialnej, z przyczynami konkretnymi łatwo sprawdzalnymi, a więc trafiającymi do przekonania szerokiego ogółu. Zacołanie w kulturze rolnej włościanina rosyjskiego, objaśniali uczeni rosyjscy przed rewolucją tem, że w stosunku do niskich cen na produkty rolne miał on za mało ziemi. Był to główny argument za tem, by mu ziemi dodać. Gdy dodano wiele tylko można było, uczeni w znacznej mierze ci sami, co przed rewolucją, nie przestają upatrywać przyczyn mechanicznych dla objaśnienia zacołania kulturalnego wsi rosyjskiej dowodząc, że w dalszym ciągu włościanin rosyjski ma za mało środków produkcji, gdyż ma za mało kapitału. Żaden uczone rosyjski nie wierzył, by niższość kulturalną włościanina rosyjskiego można było tłumaczyć przyczynami innymi jak mechanicznie działającymi niezależnie od woli ludzkiej. Żaden nie zastanowił się nad tem, czy przy tej samej ilości ziemi i kapitału nie można było i dawniej i dziś znacznie więcej produkować, gdyby czynnik umiejętności i woli ludzkiej był inaczej nastawiony.

Uczeni niemieccy też bardzo często hołdują mechanicznemu pogładowi na rozwój życia gospodarczego. Takim poglądem na ewolucję systemów i intensywności produkcji rolnej jest słynna teoria konserwatysty von Thünera, która po dziś dzień ma wielu zwolenników. W myśl tej teorii i jej współczesnych interpretatorów wysoki stopień rolnictwa w Belgji, Hollandji, Danji i Zachodnich Niemczech objaśnia się tem, że rolnictwo w tych krajach pracuje na bliskie rynki o bardzo gęstej ludności konsumentów miejskich. Ale teoria ta wcale nie tłumaczy dla czego północno-zachodnia Francja, będąca w tem samym położeniu rynkowym,

ma niższy stopień kultury rolnej od Belgji, tak samo jak uczeni rosyjscy nigdy nie umieli wytłomaczyć wielkiej różnicy w kulturze włościanina łotewskiego i estlandzkiego, nie mówiąc o finlandzkim, a rosyjskiego z okolic Pskowa i Petersburga, mającego rynki zbytu dobre, a kulturę niską.

Mechaniczne czynniki objaśniają wiele, ale nie wszystko. Pobudki materialne znaczą wiele, ale nie zawsze i nie wszędzie. Do wielkiej wojny przyczyniła się rywalizacja Anglii i Niemiec o rynki światowe, ale była to tylko jedna z przyczyn wojny i wcale nie najważniejsza. Rywalizacje o rynki mogą nie prowadzić do wojen, mogą się kończyć układami. A właśnie ostatnia wojna dała wyraz tylu wystąpieniom czynnym szeregu państw i narodów zupełnie sprzecznym z ich interesami materialnymi, że jest jednym z licznych zaprzeczeń słuszności poglądów mechanicznych na świat ludzki.

Jednym z ekonomistów, który konsekwentnie rozwijał znaczenie czynnika historycznego w rozwoju gospodarczym, pojmując ten czynnik jako nagromadzenie oddziaływań ludzkich na usposobienie społeczeństwa jest znany prof. niemiecki Schmoller. Zdaniem jego dawne Prusy, podobnie jak Polska, nie miały inteligentnej burżuazji, szlachta miała ciasne stanowe dążenia i brakowało jej szerszych widnokręgów, a chłop był bardzo biedny, przyczem nie miało to państwo granic naturalnych. Warunki materialnej egzystencji dawnych Prus były takie, że zupełnie łatwo dało by się wytłomaczyć podział tego kraju między Rosję, Austrię i Francję. Potęgę Prus tłumaczy Schmoller procesem historycznym, który tworzył dwie siły jedną gospodarczą, drugą polityczną pod wpływem nie tyle warunków materialnych, co czynnika woli sił kierowniczych i usposobienia całego ogółu. W postępie gospodarczym widzi Schmoller oddziaływanie uzdolnień organizacyjnych i dyscypliny moralnej, które wymagają odpowiedniego urobienia.

Poglądy Schmollera przytoczyłem nie dla tego, by były one w tej dziedzinie najbardziej miarodajnymi, ale że podjął on zagadnienie porównania dawnych Prus z Polską w zupełnie inny sposób, niż to robili historycy niemieccy, którzy

zawsze przejawiali przewagę Prus nad Polską pod każdym względem. Schmoller wykazał, że ta przewaga dopiero z czasem się okazała, jako wynik historii, że dawna Polska miała wszelkie dane do rozwoju swej siły, nie tylko politycznej ale i gospodarczej, gdyby znalazła się pod odpowiednimi siłami kierowniczymi, które by historycznie wyrobiły w naszym społeczeństwie odpowiednie uzdolnienia organizacji i dyscypliny. Jeżeli to nie miało miejsca w dawnej Polsce, może przeto stać się dzisiaj, może — a więc stać się powinno.

Świadomość losów naszych i sumienie narodowe zawsze ostrzegało nas polaków przed poddawaniem się mechanicznemu pogładowi na dzieje ludzkie. W myśl tych poglądów powinniśmy byli przedewszystkiem dać się wynarodowić, zlać się gospodarczo z organizacjami zaborcami, a dziś winniibyśmy poddać się temu, że jesteśmy krajem o słabym rozwoju gospodarczym, że jesteśmy na wielu polach zapóźnieni, a przeto jest rzeczą zrozumiałą, że musimy po za innymi stać w tyle. Coprawda nie brak książek uczonych, po polsku pisanych, które to nam w osłonkach lub bez osłonek tłómaczą, ale instynktownie ogół oświecony u nas z tem się nie zgadza. Mamy psychologję zbiorową od dawna skierowaną ku temu, by chcieć być czemś więcej niż to, w co warunki nas układają.]

Historyczne pojmowanie rozwoju gospodarczego jest niewątpliwie najbardziej naukowem. Nie neguje ono znaczenia żadnego czynnika materialnego, nie cofa się przed uznaniem, że w wielu razach są one decydujące, ale dostrzega ono jednocześnie wszystko to, co stanowi siłę ducha ludzkiego, jego własnej energii, czynu i pracy w dziedzinie gospodarczej. Sam rozwój współczesnego kapitalizmu w myśl tego poglądu nie daje się wytłómaczyć inaczej, jak na tle poprzedzającego go średniowiecza i renesansu, które nagromadziły drogą historyczną w pewnych ośrodkach społeczeństw europejskich wydatne energie twórcze umysłu ludzkiego, zdolności organizacyjnych i dyscypliny społecznej, bez których by kapitalizm współczesny nie posiadał tych wartości, jakie stanowią główne jego znamiona.

Nasze opóźnienie rozwojowe, nasze niedomagania, nasze braki i słabe strony w życiu gospodarczem, nie są wynikiem ani naszego położenia geograficznego, ani naszej nieudolności rasowej, ani żadnej przyczyny mechanicznej po za nami będącej, a tylko całego naszego rozwoju historycznego, którego byliśmy sami częściowo twórcami, częściowo jedynie podłożem.

Dziś tworzymy nowe karty naszej własnej historii. W jakiej mierze będziemy w niej biernym podłożem, a w jakich twórcami, od nas to przedewszystkiem zależy, zarówno na polu politycznem jak gospodarczem.

II. Charakter narodowy jako czynnik życia gospodarczego.

Pospolitą jest rzeczą, że gdy badamy przyczyny wzrostu lub upadku siły gospodarczej jakiego narodu, podkreśla się jego usposobienie, które tym objawom towarzyszy i widzi się w niem często poważną danego stanu rzeczy przyczynę. Jedne narody uchodzą za pracowite, energiczne, wytrwałe, przewidujące i tym ich zaletom przypisuje się powodzenie jakiego doznają, inne określa się jako niezdolne do większych wysiłków, lub niestałe w swych dążeniach i tem się objaśnia że nawet sprzyjające warunki nie są w stanie wynieść je wysoko.

My polacy dobrze znamy te sądy. W Niemczech nie znajdzie się nikogo, kto by nie był przekonany o tem, że Niemiec potrafi poradzić sobie choćby w najgorszych warunkach bytu i że wszelkie przeciwności potrafi przezwyciężyć swoją wytrwałością, cierpliwością i pracowitością. Jednocześnie każdy Niemiec jest przekonany, że Polacy, choćby mieli najlepsze warunki, zawsze stać będą od Niemców niżej, bo brakować im będzie porządku, systematyczności, wytrwałości i zgodnego współdziałania.

Dla Niemców polska gospodarka jest synonimem gospodarki biednej, pełnej zaniedbania i chaosu, synonimem niższości wrodzonej, nie nadającej się do prawdziwego postępu. Potwierdzeń dla swojego punktu widzenia znajdują Niemcy wiele i nieustannie. Wysoki stopień kultury i porządku gospodarczego w Poznańskim i na Pomorzu przy-

pisują wyłącznie sobie. Widzą że tam, gdzie wpływy ich bezpośrednio nie sięgały, jak w Królestwie Polskiem i Galicji, tam odrazu jak by nożem uciął kończy się poziom kultury gospodarczej typu zachodniego i zaczyna się nieporządek i brud wschodni. Widzą, że w tych właśnie zaniedbanych kulturalnie stronach oazami porządku i ładu gospodarczego są kolonje niemieckie, tak samo zresztą jak na całym wschodzie Europy. W czasie okupacji niemcy, nie czekając na wyniki ostateczne losu bitew, odrazu wzięli się do regulowania rzek i budowy szos. Niektóre z tych rzek w dorzeczu środkowej Wisły zastali oni w 1915 roku w tym stanie rozpoczętych meljoracji, w jakim je pozostawili w 1806 r. gdy odpadły od nich części Polski, które im przypadły z trzeciego rozbioru. Szosy, które niemcy w czasie okupacji budowali, nie wszystkie są jeszcze dziś podokreślane, i niemcy o ile by temi drogami przejeżdżali mogli by mieć wrażenie, że czekają one aż przyjdą oni jeszcze raz i każą rozrzucić szaber po środku drogi, który za nich został już nawieszony na boki. Niemcy uważają siebie za naród panów nie tylko w życiu politycznem, ale i gospodarczem. Nas polaków i wogóle słowian uważają za naród sług i niewolników.

Zadziwiające jest nie tylko wysokie mniemanie Niemców o sobie w porównaniu z nami, ale i nas o Niemcach jako o panach i pracodawcach. Zupełnie utartą jest opinia wśród inteligencji polskiej, że w Polsce kapitalista przemysłowiec Niemiec jest typem wyższym ze stanowiska interesów kraju i ludności od przemysłowca francuza, belga lub innej narodowości. Pracodawca Niemiec nie ma nigdy żadnych trudności ze strony polskiej ludności pracującej u niego. Wszyscy chętnie mu są posłuszni, a nie brak mu objawów wdzięczności, o ile tylko się o nie swoim postępowaniem postara.

O ile Niemcy są przekonani, że tylko oni mogli by całej Polsce zabezpieczyć poziom kulturalny i pokierować całokształtem życia gospodarczego, widząc w nas samych element wybitnie nieudolny i bierny, o tyle i wśród nas samych nie brak takich elementów, które są tegoż samego

zdania. Kultura niemiecka od dawna imponowała znacznej części naszych klas wyższych i inteligencji. A i wśród ludu również wytworzyły się nastroje, wypływające z poczucia naszej niższości, a wyższości czynników obcych. Różnica nastrojów ludu i inteligencji pod tym względem jest tylko co do tego, że część inteligencji, uznając wyższość Niemców, nigdy w Rosjanach żadnych dodatnich pierwiastków nie widziała, dla ludu zaś zarówno Niemiec jak i Moskal wyrastał na miarę prawdziwych panów. Alexy Kurejusz w pracy swojej „Znaczenie domów ludowych w Polsce” podaje na str. 43 następujące znamienne inwokacje i wynurzenia, które wśród ludu podchwycił i podał: „żeby choć przed samą śmiercią moje oczy oglądały powrót kacapa, bo za niego wszystkim dobrze się działo, co dzień na śniadanie można było wędlinę spożywać..... a przytem kacap wszystkich za mordę trzymał i był porządek”. „Za Niemców było ciężko, oj ciężko, jak podczas wojny, ale człowiek wiedział czego się trzymać”. „Gdyby Niemcy stąd nie wyszli, nie brakło by tu niczego, a teraz niech ręka boska broni, co te Polaki wyprawiają, istna kara boska z ich rządami, mówią, że u bolszewików już jest lepiej”. „Co tu mówić”, wtrąca inny, „Polakom tak pasuje rządzić, jak psu trawę gryść”. „Powiadali ojciec nasze, jak to Polaki rządzili i pańszczyzną naród ciemnieżyli, bodaj ich święta ziemia pochłonęła. Już ta raz potracili Polskę, tak będzie i teraz”.

Zapewne że tego rodzaju gadania ludzkie nie są tak bardzo u nas powszechne, ale trudno zaprzeczyć że się zdarzają, a to wystarcza, by stwierdzić, że w psychice zbiorowej naszego społeczeństwa są poważne rysy ujemne deprymujące zdolności rozwojowe na każdym polu, a również na polu gospodarczem. Jeżeli Niemcy są zbyt zarozumiali i pewni siebie, u nas widoczną jest często przesadna i złośliwa nawet niewiara we własne siły i nieufność do swoich, do siebie zatem samych. Lud nasz, a ściślej mówiąc część ludu naszego, stale uważa Polaków za coś sobie obcego. Oto jaką daje charakterystykę ludu naszego wspomniany autor na str. 62 zaznaczonej pracy: „narzuca się ten syntetyczny wniosek, że polskie szerokie masy wiedą byt wysoce

gminny, skostniały, ospały, w większości swych form nieracjonalny, obcy jakimkolwiek doświadczeniom wiedzy. Był ten wyróżnia absolutna obojętność na wszystko co wykracza poza sprawy rodziny i jej interesy, przeciwstawianiem się wszystkiemu, co te interesy krępuje i ogranicza. Wszystkie dokuczliwe przywary spostrzegane pośród innych sfer zaludnienia odnajdują się w sferze ludowej w całej pełni i blasku. Chęć i pycha z racji większej zamożności, płytkość i powierzchowność, pyszałkowatość, drażliwość, plotkarstwo, samolubne zadowalnianie się swoją przyziemnością, wyniosłość względem słabych, potulność względem mocnych etc. wszystko to w tej sferze znajduje się w bujnym rozkwicie”.

Przytoczyłem tę opinię danego autora nie dla tego, bym ją uważał za najbardziej trafną lub wyczerpującą. Razi w niej właśnie jednostronność i zbyt pesymizm. Ale znamienne jest ona pod tym względem, że nie przeciwstawia ona psychiki ludu psychice całego społeczeństwa, widzi w jednej i drugiej wiele cech ujemnych.

Uspokojenie duchowe naszego ludu podane przez Kurcjusza stanowi tło bardzo słabe dla rozwoju życia gospodarczego. Widzimy też, że nie tętni ono u nas zbyt szybko i wyraźnie, że gnuśność ma w niem swoje wyrobione i pilnie strzeżone dziedziny, nieracjonalność ma nawet swoich ideologów, broniących tej jak gdyby cennej spuścizny, że płytkość i powierzchowność przejawia się nie tylko w sprawach codziennych, ale i w gotowości realizowania różnych nowych pomysłów, bez gruntownego przygotowania dla nich terenu.

Często słyszy się u nas zdanie, że choć inteligencja ma wiele wad, ale mamy doskonałego robotnika, cenionego na całym świecie. Coprawda nasi pracodawcy u siebie nie są z niego zbyt zadowoleni, ale wszyscy uświadamiamy sobie, że musi on być chyba z natury swojej dobry, skoro go chętnie biorą do pracy wszędzie, gdzie jej szuka. Nie zastanawiamy się przytem wcale nad tem, czy nasz robotnik dla tego dostaje łatwo pracę, że jest lepszy od innych, czy też tylko dla tego, że jest tańszy.

W tomie III wydawnictwa niemieckiego „Badania nad Psychologią narodów i Socjologią” (Forschungen zur Völkerpsychologie und Sociologie) autor Franciska Baumgarten pomieścił swieżo swoją pracę „Studja nad charakterystyką psychologii narodów” (Völkerpsychologische Charakterstudien), w której przytoczył wyniki badań mających określić stopień inteligencji w życiu gospodarczem różnych narodów na terenie amerykańskim przy pracy. Na str. 22 podaje on cytaty ze sprawozdań Neill’a *) o wypadkach przy pracy w przemyśle żelaznym i stalowym w Stanach Zjednoczonych. Z danych tego sprawozdania okazuje się, że w ciągu 5-ciu lat na 1000 osób zatrudnionych każdej narodowości ulegało nieszczęśliwym wypadkom: amerykańców 34, skandynawczyków 34, Niemców 44, irlandczyków 60, Polaków 62, południowo wschodnich Europejczyków 100. Z tej statystyki przyznać trzeba, że Polacy źle nie wyszli, bo stoją blisko irlandczyków, którzy mają przecież wielką przewagę naturalną nad nami na terenie Ameryki skutkiem znajomości języka. Ale drugie dzieło amerykańskie gorzej klasyfikuje Polaków. Są to wyniki badań inteligencji imigrantów na zasadzie stawianych im pytań. Materiały do tego zebrane są w pracy Carl. C. Rugham’a zatytułowanej „A Study of American intelligence” **). Na zasadzie tych badań imigranci zostali ułożeni podług stopnia ich inteligencji w szeregu następującym: Anglicy, Holendrzy, Szkoci, Niemcy, Szwedzi, Duńczycy, Norwedzcy, Belgijczycy, Islandczycy, Australczycy, Turcy, Grecy, Rosjanie, Włosi, Polacy. Co do tego, żeby przed nami pomieścić Turków i Rosjan, to wygląda wprost na złośliwość i nie wiem na karb czego można by to położyć, gdyż źródła amerykańskiego nie znam, a autor niemiecki, który się niem posługuje nie może wzbudzać pełnego zaufania. Zapewne że Włosi też za nisko zostali zakwalifikowani. Nie potrzeba jednak bliżej analizować tych lub innych źródeł, by zdać sobie sprawę, że robotnik nasz

*) Accidents and accident prevention. Report on conditions of employment in the iron and steel industry in the U. S. 62. Congress 1. Session Senate. Documents 110. 1913.

**) Princeton University Press 1923.

na obczyźnie stawiany jest mniejwięcej w równym rzędzie z robotnikiem z krajów o niższej kulturze, a znacznie niżej od robotnika z Niemiec, Skandynawji, Belgji a nawet i krajów nadbałtyckich, nie licząc oczywiście Litwy. Robotnik z krajów niekulturalnych używany jest do robót cięższych lub takich, w których zarobki są niższe. Do robót o wyższej skali zarobkowej, gdzie potrzeba więcej inteligencji, poszukiwany jest inny robotnik niż nasz.

Zarówno opinie Kurcjusza, które są przeniknięte podkładem publicystycznym, jak i dane przytoczonych cudzoziemców są urywkowe i powierzchowne i nie dają nam właściwego poglądu na wartości gospodarcze naszego ludu i społeczeństwa. Nie znajdziemy takiego poglądu i w pracy prof. Williama I. Thomasa, który łącznie z Florjanem Znanieckim wydał w 1927 r. wielkie, bo obejmujące 2250 stron druku w dwóch tomach, dzieło poświęcone właściwościom naszych włościan pod tytułem: „The Polish Peasant in Europe and America” *). Ideją przewodnią tej pracy jest, że włościanin polski nie wykracza w swoim stosunku do świata po za interesy swojej najbliższej rodziny. Profesor ten amerykański pracował nad swem dziełem o polskim włościaninie już od dłuższego czasu przed wojną. Dla swych studjów odwiedził mnie wtedy na wsi. Chcąc powiedzieć mnie coś miłego oświadczył, że zupełnie zgadza się z polskimi działaczami narodowymi w Stanach Zjednoczonych domagającymi się odrębnych szkół dla dzieci polskich. Gdy go zacząłem rozpytywać się szczegółowo o jego zasadnicze poglądy rozwinął swoją teorię, że narody słowiańskie, za wyjątkiem Czechów, zdaniem jego, dają elementy migracyjne, którym brak zasadniczo uspołecznienia, dla których jedynym hamulcem moralnym jest to ich rodzina. Z tego wyprowadzał on wniosek, że ludności takiej, jak również ludności murzyńskiej, nie można szybko amerykanizować, bo nie zdoła się w jednym pokoleniu podciągnąć do poziomu narodów cywilizowanych, o wyższym stopniu uspołecznienia.

*) New York 1927.

Dzieło profesora amerykańskiego o włościanie polskim już rok z góry jest na półkach księgarskich, a jeszcze nie doczekało się omówienia w prasie naszej lub wydawnictwach specjalnych. Polskich prac o ludzie naszym ze stanowiska społecznego nie mamy wcale.

Wydawanie opinij o nas samych pod względem uspo-bienia gospodarczego jest domeną polityki i publicystyki. Nauka mało z tym przedmiotem ma dotychczas styczności.

Próbę ujęcia zagadnienia określenia cech usposobień narodu ze stanowiska naukowego widzimy u prof. Tymienieckiego w jego rozprawie „Cechy moralne narodu jako wynik historii”. Określa on je w postaci dodatniej jako „zamiłowanie do wolności i zdolność do samorządnego organizowania się”, a jako ujemne: „brak wytrwałości i karności”. Dla życia gospodarczego jak widzimy te ujemne cechy są szczególnie ważne. Właściwości nasze wyprowadza prof. Tymieniecki z historii naszej, co jest jedynie słusznem naukowo stanowiskiem.

Brak wytrwałości i karności są to te wady, które nie tylko uczony profesor może u nas konstatować. Sami nieustannie je sobie wytykamy i do nich się chętnie przyznajemy. Co więcej, właściwie za wady tych braków nie uznajemy najczęściej, a więcej za nasze słabości. Na ogół bowiem sami mamy to o sobie przekonanie, że jesteśmy narodem bardzo zdolnym, który potrafi pomimo braku karności i wytrwałości dojść do zamierzonych celów nie gorzej niż inni. Braku zdolności wszak nam żaden cudzoziemiec nie wytyka, więc zdaje się, że to powinno być tą dziedziną, w której będziemy się znajdowali na najmocniejszym gruncie.

Jeżeli uwzględnimy jednak, że bardzo mało jest narodów, które by miały o sobie opinię jako o niezdolnych, to warto krytycznie się odnieść i do wielkości naszych naturalnych zdolności.

O Rosjanach powszechną była zawsze opinja, że są zdolni, choć to nie znaczyło, żeby ich można było gospodarczo wysoko stawiać. Francuzi często stwierdzają, że Arabi a nawet Murzyni wielu kolonij są zdolnymi. Wartość

konstatowania samych zdolności bez innych zalet umysłu i charakteru jest bardzo problematyczną.

Jako walor w życiu gospodarczem zdolność nasza ma dotychczas bardzo małe pole popisu. Wynałazczość nasza jest jedną z najniższych. Nikt się do nas nie przyjdzie uczyć żadnej pracy. My wciąż się od innych uczymy, ale uważamy, że jesteśmy od nich zdolniejsi. Sąd ten nasz nie wygląda poważnie.

W sądach ujemnych o nas, jakie się spotykają zarówno wśród nas samych, jak wśród obcych, zapewne jest wiele przesady. Jakiś amerykańnin, który parę dni spędził w Polsce już po wojnie powiedział dla dowcipu, że w Polsce zastał dwie rasy ludności, jedną leniwą drugą, która się wciąż krząta. Pierwsza to według niego ludność polska, która na polach wciąż upatruje jak przebiegają pociągi i gapi się na nie, lub wysiaduje na ulicach na ławkach i w kawiarniach, patrząc na innych wolno spacerujących. Druga to ludność żydowska, szybko biegająca za interesami, niosąca tłumoki, wożąca ciężary.

W naszych ujemnych sądach o nas samych zapewne nie o dowcip chodzi, lecz o dążenie do naprawy. Kto pragnie, by społeczeństwo jego własne było lepsze, skłonny jest podchwytывать to, co go najbardziej razi i co chciał by właśnie by zostało poprawione. Stąd nie można się opierać na sądach moralistów. Wielkie wrażenie zrobiła w swoim czasie książka Szczepanowskiego pod tytułem „Nędza w Galicji”, w której wykazał, że polak zjada tyle co pół człowieka na zachodzie, a pracuje tyle co $\frac{1}{4}$ człowieka. Książka ta trafiła do sumień ludzkich i była znakomitą pobudką, by polak chciał i umiał pracować więcej i mógł jeść więcej.

Jeżeli byśmy chcieli objąć całokształt tych cech i usposobień naszego narodu, które mają główne znaczenie dla życia gospodarczego, to ogólny obraz musiał by być pozbawiony barw jaskrawych i wypadł by ani zbyt ciemno, ani jasno. Nie należymy do narodów, którym można było by zarzucić lenistwo, choć wiele innych przewyższa nas w pracowitości; sumienność i dokładność w pracy pozostawia u nas bardzo wiele do życzenia i musi być kontrolowana.

pojętność jest dość dobra, ale pomysłowość słabsza; wytrwałość ujawnia się tylko w razie musu; zdolność organizacyjna istnieje w pewnym stopniu, przy braku jednak systematyczności i karności; zdolności przewidywania nie brakuje, ale nie pociąga ona za sobą planowego zastosowywania się do zapobiegania przeciwnościom. Nie lubimy sami z własnej woli robić większych wysiłków, nie lubimy z owoców naszej pracy odkładać i oszczędzać.

Wszystko to razem sprawia, że w wyścigu pracy i kultury gospodarczej różnych narodów nie zajmujemy zbyt zaszczytnego miejsca. Żaden wytwór naszej pracy nie może na rynkach światowych zdobyć sobie naczelnego miejsca. Exportujemy przeważnie surowce oraz prostą pracę, która jest rodzajem też surowego czynnika produkcji. Nie nagromadziliśmy w żadnej dziedzinie owoców naszej pracy takiej lub tyle, by warto było obcym przybywać do nas, by się od nas czegokolwiek nauczyć. My u innych szukamy zarobku. Inni przyjeżdżają do nas, by nas uczyć pracować. My uczyliśmy pracować tylko rosyjan. Gdy ta droga została dla naszej ekspansji zamknięta, nikt od nas niczego nie potrzebuje, bo i bez naszej pracy fizycznej inni już się starają obywać i prosić się musimy, by ulokować ten jedyny żywiołowy nadmiar własnych sił gospodarczych—sił najniższego gatunku.

Skonstatowanie, że przedstawiamy mało wartościowy materiał ludzki dla życia gospodarczego — przeczy wielu utartym poglądom. Bardzo wielu ludzi mniema, że jeżeli brak jest cnót gospodarczych klasom średnim i wyższym, które odziedziczyły po dawnej szlachcie wiele jej wad i złych nawyków, to za to lud mamy zdrowy i silny. Już wyżej podana charakterystyka ludu z książki p. Kurcjusza wskazuje, że pomiędzy ludem, a inteligencją nie ma zasadniczej różnicy. Lud nasz jest pracowity tylko z musu—dla zarobku. Nie polone pola, nie kopane przegony, nie czyszczone rowy, nie poprawiane drogi, przy kolosalnej ilości dni i godzin wolnych od pracy na wsi, wcale nie wykazują pracowitości naszego wieśniaka. To, że ludu naszego nie można nigdzie zostawiać przy pracy bez dozoru, wyróżnia go ogromnie na niekorzyść od ludności robotni-

niezej zachodu. To że dozór u nas jest konieczny nie tylko, by praca szła systematycznie, ale by nie było nieustannych kradzieży, jest też cechą zbyt wyraźnie ujemną, by można było przeciwstawiać nasz lud klasom średnim lub wyższym w zakresie uzdolnień do życia gospodarczego.

Badania statystyczne niemieckie wykazały, że wieśniak polski oddaje swe gospodarstwo synowi, by spocząć, idąc na alimenta, we wcześniejszym wieku niż niemiecki. We wsi polskiej u gospodarzy, mających więcej gruntu więcej spotyka się służby i najemników niż w niemieckiej. Wszystko to wskazuje, że wieśniak polski, choć znany jest z tego, że wstaje do dnia i krząta się chętnie koło swego gospodarstwa, nie może być uznany za wybitnie pracowitego.

Włościanin polski nieco zamożniejszy chętnie wyręcza się służbą i zawsze usuwa się od prac cięższych, zostawiając dla siebie doglądanie inwentarza, wyjazdy na targi i jarmarki i t. p. Duża ilość służby i komorników u włościan zawsze była w naszych wsiach cechą charakterystyczną, pomimo małej ilości ziemi, jaka na rodzinę u nas przypada.

A oto jak o czechach na Wołyniu pisze p. Zofja Cichocka w pracy swojej „Kolonje czeskie na Wołyniu”: *) „Nawet najbogatsi pracują w swych gospodarstwach na równi z najemnikami”. Autorka podkreśla ich „prawdziwe zamiłowanie do pracy”, „wrodzoną pracowitość”, oczywiście w odróżnieniu od reszty otoczenia, a do tej reszty należą i rusini i polacy.

Wśród ludu naszego istnieje pogląd, że celem wszelkiego dorobienia się pieniędzy jest, by móc nie pracować. Istotnie wyręczanie się innymi w pracy jest u nas powszechne, na każdym kroku spotykane. Każdy przełożony uważa, że godność jego stanowiska wymaga mniej robić od swych podwładnych, możliwie być niepunktualnym, nie uznawać dla siebie żadnych reguł i musowych obowiązków. Rzadko się widzi, by ktoś rozumiał swoją rolę jako przodownika innych w pracy. By kto pracował razem z innymi i stał na ich czele, tego się zwykle nie spotyka. Za to stać nad

*) Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej. Rocznik V, str. 167.

cudzą robotą i patrzeć na nią, to jest rzecz, której się nigdzie tyle nie widzi, co u nas.

Właściciel przedsiębiorstwa czy majątku rzadko bardzo u nas poświęca się sam zarządzaniu fachowemu swoim warsztatem. Najczęściej zagląda tylko do niego, a w zarządzaniu wyręcza się innymi. Gdy jednostka gospodarczo jest nieco większa, rozrasta się ogromnie ilość personelu administracyjnego i dozoruującego. Ilość ta w przeciętnym majątku ziemskim i w fabryce jest znaczna, a pomimo to nie ma tego porządku, jaki być powinien.

Przy dużych zarobkach nasz robotnik pracuje wydajnie i usilnie. Ale nie pracuje on wtedy tak systematycznie i tak skrupulatnie, jak robotnik zachodni. Chęć zysku go ponosi, natęża on swoje siły, ale nie dba wtedy o jakość pracy. Dlatego też rzadko się widzi u nas stosowanie dużych zarobków. Pracodawca, widząc że bez znacznego i kosztownego dozoru nie można się nigdy obejść, chcąc mieć dobrą pracę, nie decyduje się na wysokie płace.

Nasz pracodawca i nadzorca robót nie góruje też zbyt-
nio nad robotnikiem co do swego usposobienia do pracy. Pomysłowość jego w zakresie ułatwiania pracy jest słaba, skłonny jest on do rutyny; gdy chce coś przeprowadzić nowego, nie umie tego zrobić małym kosztem, cofa się więc przed ulepszeniami, gdy widzi niechęć robotników do nowych metod pracy, nie pracuje nad nimi, by ich stopniowo do ulepszonego systemu wdrożyć, tylko rezygnuje, by mieć samemu więcej spokoju. Nasz pracodawca i jego personel pomocniczy mało liczą, mało kontrolują i zestawiają, kontrola nie opiera się na rachunku, a na własnym oku, nie rozumie się przewagi mierników obiektywnych nad subiektywnym przeświadczeniem. Starszy robotnik stara się przypodobać dozorczy nie lepszą pracą, a uleganiem mu, ten znów tak samo postępuje wobec swego najbliższego zwierzchnika i tak dalej aż do właściciela, wobec którego wystawia się jako walory nie rezultaty i skutki, a takie lub inne usposobienie podwładnych, w czym pochlebstwo i dogadzanie poczuciu władzy odgrywa dużą rolę. Warsztat rolny czy przemysłowy często przypomina nie organizację pracy

wytwórczej, a domenę panowania jednych ludzi nad drugimi, z których jedni dbają głównie o objawy uległości, drudzy zaś o zyskanie dla nich powolności i łaskawości. Dobry pan w oczach ludzi to przeważnie taki, co nie interesuje się swoim gospodarstwem, ale gdy go kto o co poprosi jest hojny i dobrotliwy, choćby płacił nieregularnie i niewysoko za pracę. Dobrzy ludzie w oczach pana to tacy, którzy są wobec niego uniżeni i uwijają się, gdy na nich patrzy, choćby po za oczami wyraźnie się zanieczyścili. W okresie lat powojennych w majątku moim był administrator, który będąc wymagającym płacił robotnikom sporo wyżej od norm ustanowionych przez umowy zbiorowe i byłem przekonany, że ludność robotnicza to sobie wysoce ceniła. Przekonałem się po jego odejściu, że tak wcale nie było, gdyż usłyszałem opinię o nim charakterystyczną: „wielkie rzeczy, że drogo płacił, kiedy człowiek wciąż tylko musiał myśleć o tem, żeby był w porządku i czego złego nie zrobił, bo by on tego nie darował”. Móc źle zrobić, mieć darowane wszelkie zaniechania, to więcej waży w oczach ludu, niż dobry zarobek. Jeżeli nasz robotnik w Ameryce dużo zarabia, to dla tego, że niema tam takich pracodawców, którzy by decydowali się płacić mało za kiepską pracę. U nas zaś tak się stosunki układają, że mała płaca za małowartościową pracę staje się ideałem obydwóch stron.

Stwierdzenie tego, że jesteśmy jako zbiorowisko ludzkie materiałem słabo nadającym się do życia gospodarczego, nie dowodzi wcale, by Niemcy mieli prawo uważać siebie w stosunku do nas za naród panów, a nas za naród sług, lub żeby ci, którzy tęsknią do rządów rosyjskich lub niemieckich, a wątpią zasadniczo w naszą zdolność rządzenia się samym, mieli słuszne do tego podstawy. Co do Rosjan to wiadomo, że pod względem gospodarczym stanowią oni gorszy od nas materiał, a co do Niemców z tego, że są materiałem dużo lepszym, nie mogą wynikać żadne co do ich przewagi nad nami prawa.

Nasze braki usposobienia gospodarczego są wynikiem naszej historii. Prof. Tymieniecki w tej historii podkreślił tylko jedno: brak okresu absolutyzmu oświeconego, przez

który przeszły społeczeństwa zachodnie, każde na swój sposób i w innej epoce. Sprawa jednak nie przedstawia się tak prosto. Brakowało nam niewątpliwie silnej władzy królewskiej, która by mogła zaszczerpić w społeczeństwie dyscyplinę i karność. Brakowało mądrych i silnych urzędników królewskich pełnych zrozumienia potrzeb gospodarczych. Ale to nie dość. Brakowało nam silnych cechów opartych o element miejscowy krajowy, gildyj handlowych, sołtysów i kmieci o zaprzęgach wielowłókowych. Brakowało większych niepodzielnych zagród włościańskich, brakowało tych klas średnich, które na zachodzie tak silnie przyczyniły się do wytworzenia demokracji, dumnych z umiejętności pracy i nie uważających samej pracy za rzecz poniżającą. Brakowało nam w późniejszym czasie swobody rozwoju narodowego w ramach własnego państwa, które by mogło wszelkie braki przeszłości uzupełniać, naprawiać i skierowywać całe społeczeństwo na tory życia współczesnego. Jakże ograniczone mieliśmy pole pracy nad doskonaleniem samych siebie w ciągu ostatnich 150 lat naszej egzystencji. Już przed ostatnim naszym rozbiorem to pole nie było wolne. A przecież wtedy już rozumieliśmy, czego nam brak i czego nam potrzeba, by zrównać się z zachodem. Ale gdy inni mieli wolne pole pracy, my byliśmy go pozbawieni i to zaciążyło na naszej sytuacji silnie. Silnie, ale nie odwołalnie. Bo dziś to pole stoi przed nami w całej pełni otworem.

III. Czynniki wychowania gospodarczego społeczeństwa.

Spółeczeństwa zachodnie wychowały w sobie określony charakter i usposobienie w sprawach gospodarczych, które stanowią ich właściwość kulturalną i dały im wielką siłę twórczą w życiu cywilizacyjnem świata. Odbyło się to dzięki procesowi historycznemu całych ich dziejów. Stany Zjednoczone nie były by tem, czem są, gdyby nie to, że kolonizowane były przez ludność już wysoko wyrobioną w życiu gospodarczem.

Jeżeli by się zastanowić nad tem, jakie są główne czynniki tego wychowania społecznego zachodu na polu gospodarczem, to na pierwszym miejscu postawić należy to, że wytworzone zostały w społeczeństwach zachodu silne warstwy średnie, tęgie i wytrzymałe, pracujące czynnie na polu gospodarczem, a jednak nie poniżone przez pracę i mające pewien poziom dobrobytu materialnego i rozwoju duchowego. Warstwy takie powstały w końcu średniowiecza wszędzie w Europie, tworzyły się one i u nas, ale u nas zamarły w następnych wiekach, a na Zachodzie z nich się urobili fermerzy wiejscy, mieszczaństwo, inteligencja, biurokracja zawodowa. Warstwy te stały się cementem twórczym społeczeństw współczesnych.

Klasy średnie na zachodzie tworzyły się i na wsi i w mieście. Stanowiły one jądro całego ogółu, nadając mu charakter społeczeństwa demokratycznego i narodu żywotnego. Klasy niższe, proletarjat miejski i drobni rolnicy nie-

zmiernie w tych krajach liczni, chętnie w klasach średnich widzieli swoich prowadzących, gdyż wspólny mieli stosunek do pracy, jako do głównego zajęcia człowieka, i wspólnie przeciwstawiali się klasom wyższym, dla których nie praca a majątek był źródłem sytuacji życiowej. Klasy wyższe chętnie również przyjmowały przewodnictwo klas średnich, gdyż widziały w niem gwarancję zachowania głównych podstaw ich własnej sytuacji materialnej, opartej na posiadaniu.

Dla klas średnich najżywotniejszym zagadnieniem jest rozszerzanie zakresu pracy wytwórczej, jej napięcia i opłacalności. Na tej drodze klasy te dochodzą do stanowisk i bogactwa i stają się burżuazją panującą. Tą drogą dla mas pracujących tworzą się coraz liczniejsze i lepsze zarobki. Powstaje okres intensywnej cywilizacji kapitalistycznej, w której wynalazczość człowieka zapładnia życie społeczne i daje wielkie siły panowania nad naturą i nad światem.

Synowie klas średnich byli twórcami państwa nowożytnego, twórcami samej nauki i jej roznośicielami, twórcami w zakresie przemysłu, wynalazków, handlu, żeglugi, nawet w zakresie rzemiosła wojennego. Landlord angielski lub arystokrata z kontynentu zajmują obecnie niektóre tylko szczyty stanowisk społecznych. Całe ciało siły gospodarczej Francji, Anglii, Niemiec, Belgii, Holandji przeniknięte jest rzeszą silnych, tęgich, pracowitych i poważnie myślących synów klas średnich, nadających ton całemu społeczeństwu.

Nasze miasta średniowieczne pełne Niemców i Żydów nie dały nam mieszczaństwa polskiego o ambicjach i zdolnościach cementowania i wytwarzania społeczeństwa współczesnego, nasza wieś nie dała nam tego silnego fermiera, grosbauera, czy sedlaka. Z naszego dawnego kmiecia z XIV wieku został się tylko kmiotek.

Obok czynnika klas średnich, na drugim miejscu w formowaniu się siły gospodarczej usposobień społecznych należy postawić silną władzę wykonawczą, skierowaną ku zadaniom gospodarczym. Nieocenione oddali usługi Francji jej administratorzy za czasów Henryka IV i Ludwików po-

cząwszy od XIII. Oni to stworzyli cały kierunek polityki gospodarczej pod nazwą merkantylnizmu, który wytrzymał wiele prób, dał nieraz wielkie rezultaty i jeszcze obecnie widzimy, że wciąż jest odnawiany. Oni dali Francji wyraz dużego porządku administracyjnego. Gdy Francja pokrywała się przy pomocy szarwarku licznymi drogami i kanałami w wiekach XVI i XVII, w Polsce stan dróg pogarszał się w miarę, jak ludność całą swoją zdolność do świadczeń musiała oddawać pod postacią pańszczyzny, a rząd miał zabronione wszelkie wkraczanie w dziedzinę uznaną za „absolutum dominium proprietatis“.

Nie każda silna władza może być czynnikiem postępu i rozwoju gospodarczego. Ale żadna władza takim czynnikiem się nie stanie, jeżeli nie jest silną.

Silna władza administracyjna może dużo zdziałać w zakresie podniesienia kultury gospodarczej, a co więcej może zaszczerpić psychice całego społeczeństwa duże zrozumienie i zamiłowanie do pracy gospodarczej. Taką misję spełnić może władza tylko w państwach narodowych. Organizmy państwowe, nie zbudowane przez siły twórcze narodów współczesnych, nie są w stanie wywierać takiego wpływu. Nie wywierała go Austria i Rosja. Ale państwa Zachodu wszystkie zawdzięczają bardzo wiele w swoim życiu gospodarczem władzy państwowej. Schmoller z głębokim przekonaniem dowodzi, że Prusy były by zostały biednym i zaco fanym krajem, pełnym brudu i błota, gdyby nie monarchja pruska.

Podwaliny siły gospodarczej Anglii dał nie parlamentaryzm angielski, a absolutyzm Cromwell'a. We francuskiej parlamentarnej republice wpływ nie zmieniających się wraz z gabinetami wiceministrów oraz prefektów na prowincji jest ogromny. Władza wykonawcza w Stanach Zjednoczonych jest również silną, nie tylko w centrum kraju, ale w każdym stanie pojedynczym.

Silnej władzy wykonawczej towarzyszy szybki i sprawny wymiar sprawiedliwości. Francja, Anglja i Prusy mają bardzo wiele do zawdzięczenia temu, że miały one okresy, w których policja i sądy były bardzo wymagające. Dla zwal-

czania nawyknienia do kradzieży, które tak paraliżuje życie gospodarcze, konieczne są dwa środki: jeden to wzrost dobrobytu mas, drugi to dobra policja oraz szybki i niepo-błażliwy wymiar sprawiedliwości. W ciągu jednego pokole-nia ludność może być odzwyczajona od chęci przywłaszczania sobie cudzej własności. Samo się to nie zrobiło w żad-nym z krajów przodujących dziś cywilizacji. W każdym z tych krajów były okresy, gdy kradziono przy każdej spo-sobności. Wszędzie, a więc i tam są i dziś złodzieje. Ale to są osobne kategorie ludności, stanowiące wśród ogółu dro-bną mniejszość. Ludność natomiast zasadniczo na zachodzie nie bierze cudzego jak swoje. Był i tam jednak czas, gdy wcale pod tym względem nie różniły się te kraje od stanu w którym się dziś znajdujemy.

Najważniejszym, obok istnienia rodzimych z pnia na-rodu wyrosłych klas średnich, czynnikiem, kształtującym poziom usposobień gospodarczych narodu, jest to wytworzenie się współczesnych społeczeństw jako spójni ogół-no narodowej, skierowanej ku osiągnięciu powszechnego do-brobytu. Współczesne społeczeństwo zachodnie i amery-kańskie jest wytworem historycznym, które ma swoje zu-pełnie odrębne właściwości. Zrozumienie dobra powszechnego jest tam wszędzie głęboko zakorzenione. Każde z tych społeczeństw ma zasadnicze swoje cele zrozumiane przez cały swój ogół. Pojęcie rywalizacji na polu gospodarczym z innemi narodami jest czynnikiem życia powszedniego wszędzie obecnym i naturalnym. Ta spójnia i powszechność stanowi wytwór cywilizacji duchowej XIX wieku, jako wy-nik postępu opartego na kapitalizmie powstałym na gruncie rodzimym. U nas kapitalizm przychodził z zewnątrz i powoli tylko wsączał się do organizmu narodowego. Sam ten nasz organizm przepojony był pierwiastkami dalekimi od zadań życia gospodarczego, a do powszechnej jedności całego spo-leczeństwa jeszcze nam bardzo daleko. Mamy bowiem liczne warstwy czy dolne, czy nawet i średnie, dla których spo-leczeństwo jako całość narodowa jest czemś zupełnie niedo-stępnem dla ich serca i umysłu, a również mamy i takie, dla których jest czemś obcem, a nawet wrogiem.

Ażeby być dzielnym w życiu gospodarczem, społeczeństwo musi być zwartem i spójnem w swoim składzie narodowym. Wzajemne nienawiści zawsze działają paraliżująco na prawdziwą twórczość i na pracę zbiorową. Gdy przed 35 laty byłem w Genewie i mieszkalem na stacji robotniczej, widziałem, że młodzi robotnicy mieli w domu karabiny, które oddane im były dla ćwiczeń wojskowych. W tym czasie wybuchł strajk. Przypuszczałem, że wezmą oni karabiny do rąk, widząc, że strajk przyjmuje ostry charakter. Okazało się, że żadnemu z nich, a byli krańcowymi socjalistami, nie przychodziło do głowy, by kiedykolwiek wziąć karabin do ręki przeciwko swoim rodakom. Nasłuchiwałem się od socjalistów szwajcarskich dużo o dawnym ucisku jednego kantonu przez drugi, ucisku chłopów przez mieszczań, robotników przez patrycjuszów miejskich, a później przez fabrykantów. Ale te opowieści to była tylko nauka historii. Pojmowanie życia całego i obowiązków człowieka obywatela przepojone były u nich, jak się przekonałem, pełnem poczuciem jedności społeczeństwa i równości obowiązków wszystkich wobec ojczyzny. Dzieje ostatniej wojny europejskiej dały wyraz przejawom tego wysokiego uspołecznienia narodowego na zachodzie. To uspołecznienie jest tam dźwignią życia gospodarczego, zapewniając mu prawidłowy, celowy i intensywny bieg.

Cementowanie się nasze w jeden spójny organizm gospodarczy było postawione od dawna w fatalnie niekorzystnych warunkach. Po dalszej przeszłości odziedziczyliśmy układ społeczny o dwóch ostro zarysowanych klasach panów i chłopów, ze słabem mieszczaństwem. Warstwy średnie w znacznej mierze ciążyły ku górze i roli urabiania społeczeństwa od dołu nie spełniały. Proces formowania się spójni społeczno gospodarczej zaczął się na ziemiach naszych dużo później, niż na zachodzie i szedł bardzo wolno. Najlepsze dał ten proces rezultaty w poznańskim. Rządy zaborecze oddziaływały destrukcyjnie, by do zrastania się klas społecznych nie dopuszczać i częściowo im się to powodziło. Odgradzały one od tego naturalnego procesu zrastania się wszelkie nie tylko klasowe uwarstwienia, ale w szczegól-

ności wszelkie odrębności etniczne. Podczas gdy wiek XIX na zachodzie zacierał dawne regionalizmy i nie dopuszczał do wytwarzania się nowych narodowości takich jak bretończycy, prowansalczy, walijscy, czy katalończycy, w Polsce powstawały na tle dawniej jednolite narodowe nowe odrębności rusinów i litwinów. Lud nasz jeszcze nie dawno nazywał tylko inteligencję polakami. Dla tętna życia gospodarczego taki prymitywizm układu społecznego był tłem niesprzyjającym.

Po za układem społecznym jest wiele innych czynników wychowania gospodarczego społeczeństwa. Wspominaliśmy już o roli państwa w tym względzie. Prądy ideowe w tej mierze są czynnikiem wybitnie wartościowym, jak to widzimy na naszym społeczeństwie, o czym jeszcze mówić będziemy. Wychowanie szkolne, wpływ nauki i kierunki polityczne są to czynniki o dużej skali rozległości, które trzeba umieć wprowadzać w grę, by osiągnąć rezultat.

Liczne czynniki wychowania gospodarczego społeczeństwa znajdują swój wyraz na tle historii każdego państwa i narodu. Społeczeństwo wychowuje się gospodarczo na tle własnej historii i dochodzi do stworzenia własnego typu charakteru i umysłowości, który staje się siłą życiowo twórczą, zabezpieczającą powodzenie gospodarcze. Czesi przybyli ze swej ojczyzny na Wołyń w drugiej połowie XIX w. jako typ urobiony przez kulturę gospodarczą ich ojczyzny. Na Wołyniu dostali się pod zupełnie inne wpływy, napotkali na ogromne trudności. Szkolnictwa nie zdołali postawić na stopie podobnej jak u siebie, organizacja ich życia publicznego była żadna, ale mimo to nie cofnęli się, nie dopasowali się do otoczenia. Tą siłą moralno umysłową, która ich utrzymywała na wysokim poziomie, była to świadomość ich czeskości, przywiązanie do swojej narodowości jako do symbolu wyższej cywilizacji, o lepszych cechach gospodarczych i społecznych i, dzięki temu przywiązaniu do nabytych cech, utrzymali istotnie swoją wielką przewagę nad otoczeniem, przewagę opartą na ich sile duchowej więcej, niż na środkach materialnych.

Wychowanie gospodarcze społeczeństwa, jako wynik procesu historycznego, może dać wielkie nieocenione zasoby sił, które pozwalają przełamać trudności położenia i warunków. Dla takiego narodu jak nasz, który ma z tyloma trudnościami zewnętrznymi do czynienia na dziś i na jutro, wyrobienie w sobie tej siły charakteru i umysłowości, która potrafi być twórczym czynnikiem gospodarczym nawet przy nieprzyjawnym układzie warunków zewnętrznych, posiada walor niezrównany. Świadomi być musimy, że wyrobienie nasze gospodarcze jest koniecznym nakazem dziejów naszych.

IV. Dziesięciolecie próby własnych sił gospodarczych.

Gdy rozpoczynaliśmy nasz nowy byt państwowy nie zdawaliśmy sobie sprawy z trudności, jakie nas czekają na polu gospodarczem z powodu naszego nieprzygotowania. Byliśmy olśnieni tem, że otrzymaliśmy i bogactwa naturalne pierwszorzędne i dostęp do morza. Mieliśmy obfite źródła sił roboczych i dużą ilość sił technicznych, które dawniej były rozproszone po całej Rosji, a teraz do Polski powróciły. Wracali do nas również dawni emigranci z Ameryki przywożąc dolary. Czyż w tych warunkach nie powinien był nastąpić wielki i szybki rozrost naszych sił gospodarczych? Mieliśmy co prawda duże zniszczenia wojenne, ale wystawiliśmy wielkie rachunki na konferencję pokojową. Zdawało się rzeczą naturalną, że za te zniszczenia ktoś przecie zapłaci. Niektórym się zdawało, że Polska dostanie odszkodowanie nie tylko za te straty które wyrządziły nam państwa, które zostały zwyciężone, ale i za te które wyrządziła nam Rosja, jako sojuszniczka zwycięzców. W każdym razie sporządzaliśmy rachunki na miljarde franków złotych. Gdy się okazało, że na wypłatę odszkodowań liczyć trudno, byliśmy przekonani że otrzymamy wielomiljardową pożyczkę, by móc nie tylko straty wojenne powetować, ale rozbudować nasze nowe państwo. Takie były panujące poglądy w pierwszych latach naszej niepodległości.

A przedewszystkiem wierzyliśmy, że jesteśmy narodem bardzo zdolnym we wszystkich kierunkach i że wystarczy

byśmy byli wolni, tak jak się nimi staliśmy, by rozkwit nasz na każdym polu stał się naszym udziałem. Wszystkie braki nasze tłómaczyliśmy jedynie tem, że nasze wrodzone nam i właściwe dążenia rozwojowe były sztucznie przez rządy zaborecze hamowane. Nie rozumieliśmy wcale tego, że wrodzone zdolności, o których zresztą mamy przesadne wyobrażenie, nie zastąpią wcale wyrobienia usposobień gospogarczych, których nam przedewszystkiem brakowało.

Potrzeba było dopiero pewnego czasu, byśmy potrafili sobie zdać sprawę z wielu prawd, które z początku były zakryte przed naszym wzrokiem, skutkiem przesadnej oceny wszystkiego tego, co na naszą mogło przemawiać korzyść. Co do naszych bogactw naturalnych przesadnie wyobrażaliśmy sobie, że nafta galicyjska, drzewo kresowe i węgiel górnośląski są to warownie, które mogą same starczyć dla oparcia na nich gmachu naszego dobrobytu. Dopiero z czasem uświadomiliśmy sobie, że w świecie nie brakuje bynajmniej źródeł nafty obfitszych, pewniejszych i płyciej położonych niż u nas, co do lasów przekonaliśmy się dość późno, że ich wogóle nie mamy żadnego nadmiaru i że położone są one przeważnie tak daleko od źródeł zbytu, że eksploatacja ich była szczególnie korzystną tylko wtedy, gdy koleje nasze woziły drzewo za darmo. Co do węgla górnośląskiego przekonaliśmy się, że sami stanowimy za słaby nań rynek zbytu a dla wywozu jego nasz dostęp do morza nie jest najdogodniejszym ujściem i wymaga wielkich inwestycji, by do transportów węglowych do morza naszego nie potrzeba było dokładać.

Nie bogactwa nasze naturalne, a wartość pracy naszej może stanowić o naszym bogactwie narodowym. Jest to prawda wprost banalna. A jednak jak trudną jest ona do zrozumienia dla ogółu społeczeństwa!

O tem zaś, że praca nasza na polu życia gospodarczego nie stoi na wysokim poziomie mieliśmy możność szybko się przekonywać. Pierwsze zadanie które stało przed nami była to odbudowa wsi. Zniszczonych było ich wiele bardzo. Ale mieliśmy sporo lasów, a wieś nasza jest budowaną z drzewa. Odbudować ją zdawało się nie powinno było sta-

nowić trudności. Mijały jednak lata, a wciąż rzucały się w oczy lepianki i nory ziemne na zgłiszczach wojennych. Jeszcze dziś ślady tych zgłiszcz pozostają gdzie niegdzie niezatarte. Akcja odbudowy wsi wywołała wiele goryczy i narzekań, dała pole do wielu krytyk, napaści, oskarżeń, nie była wolną od wielu nadużyć. Należy się zastanowić nad tem, dla czego się to tak stało? Nie mieliśmy mądrego gospodarczego planu w postępowaniu. Punkt ciężkości w akcji odbudowy nastawiony był na to, żeby przy okazji odbudowy zabrać najwięcej drzewa z lasów prywatnych po niskich cenach. To zabranie wcale się nie udało. Właściciele się bronili i obronili ostatecznie. Oddali, ale w zamian za zwolnienie z podatku majątkowego. Ale to, że cały plan odbudowy, zamiast oprzeć się na czynnikach ekonomicznych, sięgał do podstaw socjalnych, odbił się fatalnie na samej akcji odbudowy. Wykazało się przytem wielkie nieprzygotowanie nasze do spraw szerszych natury gospodarczej.

Dla akcji odbudowy nie mieliśmy środków płynących z odszkodowań, ale nie miała ich również Francja. Niemniej Francja odbudowała swoich obywateli z własnych funduszków. Zapłaciła ona za to inflacją. Ale i u nas inflacja miała miejsce i to w większej znacznie mierze, niż we Francji. Francja, uginająca się pod ciężarem długów wojennych, nie cofnęła się przed odbudową kraju z własnych środków budżetowych. My zamknęliśmy budżet państwowy dla odbudowy, ale wcale na tem dobrze nie wyszliśmy, bo inflacji nie uniknęliśmy. Francja przy odbudowie wsi przeprowadziła w wielu miejscach komasację, a również i parcelacja zrobiła tam łącznie z tą odbudową wielkie postępy. U nas komasacji przy odbudowie nie zdołaliśmy wcale przeprowadzić, pomimo że odbudowa ciągnęła się długo, a parcelację dobrowolną zatamowaliśmy zupełnie w latach odbudowy wysunięciem na czoło sprawy reformy przymusowej, której zresztą nie przeprowadziliśmy prawie wcale. Nie postąpiła też u nas ani o krok naprzód sprawa ogniotrwałości dachów wiejskich w związku z odbudową, choć była to wyjątkowa po temu okazja.

Przy odbudowie wsi nie wprowadziliśmy w grę żadnych sił gospodarczej samopomocy, ani solidaryzmu terytorjalnego. Materjalnie odbudowa dała wyniki słabe, a moralnie więcej obniżyła nasz poziom, niż go podniosła. W tej sprawie uwidoczniły się wielkie braki nasze w zakresie organizacji spraw gospodarczych.

Akcja odbudowy była domeną z jednej strony naszych sił biurokratyczno technicznych, z drugiej naszych sił polityczno ludowych. Linje wytyczne prawne dyktowane były w Sejmie przez prowodyrów ludowych. Wykonanie spoczywało w rękach personelu technicznego rekrutowanego częściowo z dawnej służby samorządowej Galicji, częściowo z byłych techników i inżynierów polskich pracujących w Rosji. Ani jeden ani drugi element nie zdał egzaminu przy tej pracy. Włościanie narzekali na przewlekłość i formalizm, pola do nadużyć były liczne, a fakty nadużyć stawały się coraz częstsze. Cała sprawa, pojęta jako pierwsza próba twórczości gospodarczej naszych sił państwowych, wyłonionych z ludu, skończyła się fiaskiem, została ona zarzucona i dalsza odbudowa została oparta na nowych podstawach wynikłych z rozczarowania, które się uwidoczniło. Jeszcze nie jest ona skończona. Wleczę się ona zbyt długo i w całokształcie swoim pola do żadnej chluby nie daje.

Podobnie jak na polu odbudowy wsi nie udały się nam pierwsze kroki i na polu parcelacji. Proces parcelacyjny robił nieustanne postępy we wszystkich dzielnicach Polski przed wojną. Wstrzymany w czasie wojny, byłby on się silnie rozwinął po wojnie. Folwarki zniszczone chętnie by odsprzedawały części swych pól, by uzyskać środki na odbudowę pozostałego majątku. Włościanie mieli w pierwszych latach środki pieniężne dzięki temu, że łatwiej było im sprzedawać z wolnej ręki po wysokich cenach pozostałości produktów pozakontyngentowych od folwarków, silniej kontyngentami po stałych cenach obciążonych. Produkty typowe gospodarstwa włościańskiego najwcześniej wogóle z pod kontyngentów były zwolnione. Włościanie mieli w 1918—1922 r. środki pieniężne i na kupowanie ziemi i na jej zagospodarowanie. Właściciele potrzebowali środków pie-

nieżnych niektórzy na odbudowę, a wszyscy na spłatę długów. Wierzyli, o ile by w latach 1918—1919 byli spłacani, otrzymywali by środki, z których by mogli widzieć pewien ekwiwalent pożyczonych wartości. Parcelacja leżała zatem w interesie ogólnym, ale została nieopatrznie zatamowana skutkiem zupełnego braku doświadczenia w sprawach ekonomicznych prowodyrów politycznych ludu, którzy wystawili hasło reformy agrarnej, ale nie umieli nadać mu podkładu gospodarczego.

Zarówno w sprawie odbudowy wsi, jak parcelacji, okazało się fatalnem to, że prowodyrzy ludowi, nie doceniając znaczenia czynników gospodarczych, dawali się unosić pierwiastkowi animozji socjalnej: przy odbudowie myślano głównie o tem, żeby za darmo odebrać dla wsi część lasu dziedzica, przy reformie agrarnej, żeby dziedzic nie otrzymał pieniędzy z rąk włościan za ziemię. To, że w sprawach gospodarczych umysły przewódców włościan polskich były zaślepione upiorami przeszłości, nie pozwoliło im rozwinąć prawdziwej twórczości gospodarczej płodnej dla naszej przyszłości.

Dziś parcelacja się rozwija silnie, silniej nawet niż przed wojną, naganiając utracone tempo. Dziś godzą się na to prowodyrzy ludowi, widząc że nic innego nie było do zrobienia, jak dać ujście temu ruchowi. Ale dziś parcelacja obciąża lud ogromnemi spłatami, gdyż odbywa się przy waloryzowaniu w złocie szacunków i zobowiązań. Dziś parcelacja zwalnia tempo gromadzenia oszczędności i podnosi stopę procentową. A więc gospodarczo szybki proces parcelacji w pierwszych latach po wojnie był bardziej wskazany, niż obecnie. Stało się inaczej, skutkiem braku wyrobienia umysłowości prowodyrów ludowych na polu gospodarczem.

Ale czy niewyrobienie to było właściwością jedynie tylko tych młodych, świeżych elementów, wśród których nie dziw, że brakować musiało ekonomistów? Poprzednio wykazałem, że lud w usposobieniu swoim ma wogóle wiele cech wspólnych z innemi warstwami narodu. Niewyrobienie gospodarcze prowodyrów ludowych jaskrawo się zaznaczyło w tych dziedzinach, w których próbowali oni swoich sił.

Ale niewyrobienie gospodarcze ujawniło się w wielu innych dziedzinach, w których było pole popisu dla innych sfer i dla ogółu całego społeczeństwa.

Jeżeli odbudowa naszych wsi po wojnie nie wniosła żadnych dodatnich walorów, to to samo należy powiedzieć o odbudowie przemysłu i miast. Ostatnia odbudowa przedstawia się gorzej niż wsi. Do dziś dnia w Sochaczewie widzimy gruzy domów nieruszone ręką ludzką. Zamiast projektowanego w Tatrach parku natury, można by założyć w Sochaczewie park zniszczeń wojennych w stanie natury. Czegoś podobnego, by stosu gruzów nikt w ciągu 10 lat choćby nie uprzątnął, dziś się już na całym świecie nie zobaczy. Wszędzie człowiek już był czynny w sprawie odbudowy. Ale nie tylko w Sochaczewie, ale w wielu miastach są jeszcze gruzy z czasów wojny nietknięte.

Najprędzej wyleczył się z ciosów zadanych w czasie wojny przemysł. On jeden doczekał się pewnych odszkodowań ze strony Niemiec, które pooddawały zabrane w czasie wojny maszyny. Dzięki kredytom rządowym w P. K. K. P. w markach w czasie inflacji fabryki się odbudowały. Ale czy przy tej sposobności przeprowadziły one racjonalizację współczesną, albo przysposobiły się do zmienionych rynków krajowych, wobec utraty dawnych zagoborecznych? Ani jedno, ani drugie nie miało miejsca, a w wyniku tego mamy trudności w zakresie naszego bilansu handlowego.

Ziemiaństwo nasze również nie wykazało większych uzdolnień gospodarczych w czasie ostatniego dziesięciolecia. Wyrobiło ono sobie światopogląd, że było ono nieustanną ofiarą. Jest to światopogląd słabych i nieudolnych, a w dodatku pogląd jednostronny. Zapewne, że reforma agrarna nie jest czynnikiem pożądanym dla rozwoju gospodarczego tej własności, której ona zagraża, ale w Polsce zawsze reforma wyróżniała korzystnie jednostki lepiej zagospodarowane, czyli stanowiła do lepszego gospodarowania dodatkową pobudkę. Zapewne, że progresja przy podatku gruntowym nie jest ekonomicznie usprawiedliwioną, ale dochodzi ona tylko do dwukrotności obciążenia, więc jest nieznaczna. Zapewne, że kontyngenty w r. 1918 i 1919 były czynnikiem

obciążającym zbytnio dochód z gospodarstwa, a podatek majątkowy w r. 1924 i 1925 był ciężarem przekraczającym nieraz możność płatniczą. Zapewne, że cła na zboże w r. 1924 obniżyły nieco jego ceny, możliwe do uzyskania w kraju, gdyby ich nie było. Ale z drugiej strony lata 1920 do 1922 włącznie były bardzo sprzyjające, dochody były znaczne, a podatki bardzo małe, a przedewszystkiem właściciele majątków zarobili ogromnie wiele na dewaluacji pieniędzy, spłacając z łatwością ogromne długi, którymi byli obciążeni przed wojną. Podatek majątkowy nie stanowił nawet drobnego równoważnika tych wielkich korzyści majątkowych, jakie otrzymali więksi rolnicy przez spłatę długów. A czy rolnicy wyciągnęli z całokształtu sytuacji dodatnie wyniki dla podniesienia wartości swych gospodarstw? Tacy, którzy to uczynili, należą do wyjątków. Większość wciąż narzeka; upatruje winnych naokół. Że zaś niedomagania ziemiaństwa mają główną przyczynę w ich własnem niewyrobieniu gospodarzem, o tem łatwo się przekonać, gdy się przeczyta następujący ustęp z pracy p. Teofila Galińskiego, znakomitego rolnika z Łabiszyna, pod tytułem: „Głęboka orka, rzadki siew, podwajają dochód”.

„Zagadnienie*) to (intensywności) w latach 1919 i następnych w sferach rolniczych żywo dyskutowane, jest dzisiaj tak jasne, że nie wymaga szczegółowego uzasadnienia. Moje zamiłowanie do intensywnej gospodarki chroniło mnie przed szkodliwymi skutkami dewaluacji. Gdy koledzy moi po pługu często lokowali kapitały swoje w przemyśle. bankach, handlu, ja zwiększałem swoje inwentarze, kupowałem sztuczne nawozy, tak jak za dawnych czasów, nie martwiąc się zbytnio niedostateczną opłacalnością, która miała swe wyrównanie w podniesieniu wartości produkcyjnej ziemi”.

„Co się tyczy**) Łabiszyna, to znaczne inwestycje poczynione w majątku w tych latach (1920 — 27) pochodzą wyłącznie z dochodów z gospodarstwa, są najlepszym dowodem, że droga, którą obrałem — znaczne pogłębienie intensywności gospodarstwa — była dobra”. Przy odpowie-

*) Str. 5.

**) Str. 21.

dniem wyrobieniu gospodarzem i cła i podatki majątkowe i progresje przy podatku gruntowym nie będą źródłem zadłużenia i osłabienia, ale pozwolą na „znaczne inwestycje” z „dochodów”. Ale tacy jak właściciel Łabiszynka są wyjątkami. Dobrze się stało, że całe procesje rolników oglądają jego gospodarstwo. Jest to zadatek postępu ogólnego w wyrobieniu gospodarzem.

Podczas, gdy większa własność nieopatrznie nie wykorzystywała dobrych lat dla wzmocnienia siły dochodowej swych warsztatów, drobna własność grzeszyła tym samym niewyrobieniem gospodarzem jeszcze w większym stopniu. Jak to wykazałem w pracy mojej „Reforma agronomji społecznej”, wydajność mniejszych gospodarstw w porównaniu z większemi w pierwszych latach naszej niepodległości stosunkowo się pogorszyła. Środków pieniężnych w okresie inflacji mniejsza własność nie umiała zupełnie na dobro swoich warsztatów rolnych zużytkować. Tematy postępu rolniczego przestały ją zupełnie interesować. Personel instruktorski został skierowany na drogę przeważnie agitacji politycznej. Dopiero ostatnie lata zaprowadziły zmiany na lepsze w tym względzie.

Kultura materialna wsi w okresie naszego dziesięciolecia zrobiła minimalne postępy. Budowli ogniotrwałych jest wciąż procent bardzo mały. A co jest najgorsze to to, że stan dróg bardzo mało, po za niektórymi wyjątkami, się poprawił. W czasie okupacji Niemcy zorganizowali szeroko prace drogowe naszymi własnymi siłami. Dla przeprowadzenia nowych szos nie potrzeba w kraju, tak gęsto zaludnionym jak nasz i mającym kamień na miejscu, żadnych większych środków pieniężnych. Niemcy nauczyli nas, jak to robić można. My nie chcieliśmy z ich przykładu skorzystać. Chcieliśmy zrobić lepiej. Uznaliśmy, że szosy okupacyjne są za słabe i za mało solidne. Uznaliśmy, że trzeba stworzyć wzorowe ustawodawstwo. Ale szos ostatecznie mamy bardzo mało. Kosztują one w dodatku sporo. Mamy wielki kapitał na drogi w postaci szarwarku, ale go nie użytkujemy, jak to wykazałem w jednej z prac moich*).

*) Reformy prawne i finansowe w sprawie drogowej, w Nr. 5 Wiadomości Stowarzyszenia członków Polskich Kongresów drogowych.

Sprawa rozbudowy mieszkań w miastach przedstawia się u nas fatalnie i nie posuwa się jak się należy naprzód. Mieszkania są przedmiotem handlu i otrzymanie nowego mieszkania dla osób nie rozporządzających kapitałem jest niedostępnem. Taki antydemokratyczny stan rzeczy jest podtrzymywany przez obrońców demokracji miejskiej z prawa i z lewa, co dowodzi braku zmysłu gospodarczego tak samo rażącego jak ten, jaki wykazałem u prowodyrów ludowych. Budownictwo mieszkań nowych idzie w kierunku najdroższym, bo budowy własnych domków. Idzie ono wolno, znacznie wolniej niż istotne minimalne wymagania czynią to koniecznem. Całe budownictwo oparte jest na środkach rządowych, z których część bardzo małą uzyskuje rząd w postaci podatków specjalnych, a resztę dokłada z pożyczek zagranicznych. Ta reszta jest zawsze niewystarczająca, a środków własnych boimy się uruchamiać. Ostatecznie wszystko pozostawiamy w stanie zawieszenia i sprawę komornego i sprawę nowych budowli. Dla przerachowania komornego stosujemy waloryzację z przed nowej stabilizacji złotego, co sprzeciwia się zdrowym pojęciom gospodarczym, gdyż w większości życia gospodarczego nowa stabilizacja doprowadziła do wyrównania różnicy wartości dawnego złotego i obecnego.

Jeżeli nie udaje się nam ruszyć z miejsca w należytem tempie w sprawie budownictwa mieszkaniowego, to jeszcze gorzej przedstawia się nasza nieudolność gospodarcza na tle budownictwa szkół. Słusznie uznaliśmy, że konieczną jest rzeczą zaprowadzenie jaknajrychlejsze powszechnego nauczania, które w zaborze rosyjskim było tamowane. Ale do tego konieczne są budynki szkolne. Wydaliśmy ustawę, która tę budowę wkładała na gminy. Na mocy ustawy rząd miał dawać 50% subwencji, a prawie tyle samo pożyczki. Gdyby te środki rząd posiadał, może by cała sprawa poszła naprzód. Ale zabrakło oczywiście najważniejszej rzeczy, bo pieniędzy. Pozostały jedynie piękne wzory planów budowli szkolnych. Ministerstwo Oświecenia Publicznego je opracowało i zastrzegło sobie, że nikt nie ma prawa budować bez zatwierdzenia przez nie planów. Miało to sens, gdyby były

pieniądze rządowe. Dziś te plany rządowe to tylko zaporą w budownictwie szkół.

Budownictwo szkół na wsi stoi na zupełnie martwym punkcie. Ale nie widać żadnego dążenia, by rozwiązać trudności na gruncie znajomości życia ekonomicznego wsi. Czynniki, które daną sprawę trzymają w swoim ręku, uparcie stoją na stanowisku doktryny, która dowodzi braku ich wyrobienia gospodarczego. Wykazałem to w osobnej pracy poświęconej kulturze wsi i nauczaniu powszechnemu, w której podałem sposoby realne rozwiązania trudności tej sprawy *).

Stosunkowo lepiej przedstawiają się nasze uzdolnienia gospodarcze na polu kolejnictwa. Skorzystaliśmy z okresu inflacji, by odbudować ogromne zniszczenia i uzupełnić braki kolejowe z czasów wojny. Była to praca wymagająca dużych wysiłków szczególnie na kresach i została ona dokonana we właściwą porę, w dobrym tempie i w racjonalny sposób. Ale i tutaj nie obyło się bez przejawów braku orjentacji gospodarczej. Mamy sieć kolejową jaskrawo ubogą szczególnie na zachodzie byłego Królestwa, gdzie ludność jest gęsta i dość gospodarna i gdzie każda nowa linja szybko się oprocentuje. Ale tę dziedzinę stosunkowo uwzględniamy za słabo, a natomiast wysilamy się na przebijanie tunelu pod Warszawą, podczas gdy ruch w kierunku wschodnim od Warszawy jest dziś nie większy niż przed wojną.

Poczta nasza jest porządna i uczciwa. Ale organizacja sieci obsługi pocztowej znajduje się w ogromnem zaniedbaniu. Miejscowości pod samą Warszawą położone mają gorszą obsługę pocztową, niż małe wioski, wśród borów na Pomorzu się znajdujące. Na to, by zaprowadzić taką obsługę jak tam, gdzie to zrobili już dawniej Niemcy, nie potrzeba kapitałów: wystarcza organizacja przeniknięta zrozumieniem potrzeb gospodarczych, oparta na dobrej kalkulacji gospodarczej.

Że bankowość nasza nie umiała dostosowywać się do zmieniających się warunków na rynku pieniężnym, świadczy

*) „Kultura wsi i nauczanie powszechne”, w Nr. 3 Zagadnień polskiej polityki gospodarczej, rozdział II.

o tem, że rząd zmuszony był przedsięwziąć w r. 1924 akcję ratunkową dla wielu banków prywatnych, a w roku 1925 musiał na znacznie większą skalę przyjść z pomocą prawie wszystkim bankom, pomocą, która rząd wiele kosztowała i utrudniła mu akcję zapobiegania spadkowi waluty.

Czy to będą sfery ludowe, czy sfery inteligencji, czy to będą rolnicy, czy przemysłowcy i bankierzy, wszędzie gdzie stały zadania gospodarcze do spełnienia, wszędzie widzieliśmy duże do nich nieprzygotowanie, brak zdolności przewidywania, brak postępowania planowego, brak wyrobienia.

Braki te, tak liczne w pojedynczych dziedzinach życia, ujawniły się też widocznie w sprawach dotyczących się całego ogółu społeczeństwa, w sprawach waluty i budżetu państwowego. Już w r. 1919 uznaliśmy, że trzeba wprowadzić złotego i wydrukowaliśmy całą potrzebną dla reformy ilość złotych. Ale przeprowadziliśmy reformę dopiero w 1924 roku. W roku 1920 przeliczyliśmy wszystkie waluty obce na marki nasze. Gdy zaczęły one spadać szybko i spłaty zaczęły być krzywdzące, żaden minister sprawiedliwości nie chciał przystać na moratorium prawne na korzyść wierzycieli, pomimo że ministerstwo skarbu wystąpiło z taką inicjatywą, jako gospodarczo uzasadnioną. Gdy w 1924 r. ustanowiona została relacja waloryzacyjna, wpływająca z podstaw gospodarczych, nie została ona kontynuowana w 1927 roku, gdy po wprowadzeniu nowej relacji złota dla naszej waluty nie zastosowano tejże relacji ani do wiarytelności, ani do komornego. Taki brak konsekwencji nie był wcale oparty na podstawach gospodarczych, gdyż ceny i zarobki zupełnie do nowej stabilizacji waluty się zastosowały.

Oglądanie się zbyt częste za obcą pomocą w sprawach reform walutowych i sanacji skarbu było wynikiem braku orientacji gospodarczej. Jednocześnie nie było widać konsekwencji w szukaniu sposobów oparcia się na siłach własnych. W roku 1920 projekt rządowy pożyczki przymusowej upadł z braku należytego poparcia, choć w Czechach właśnie taka pożyczka stała się kamieniem węgielnym reformy walutowej. Natomiast w 1922 roku ogólnie trafiła do

przekonania danina nadzwyczajna, która była większym ciężarem od pożyczki przymusowej. Pomyślana ona była jednak na owe czasy za nisko, tak, że okazała się zupełnie niewystarczającą. Za to w 1923 r. Sejm uchwalił podatek majątkowy nadzwyczajny znacznie wyższy, niż proponował rząd. Sejm przesadził w tym względzie, gdyż rozmiar podatku był tak wysoki, że nie sposób było ściągnąć w ciągu 2 lat nawet połowy zamierzonej kwoty. Drogą ugody na ten temat między sferami gospodarczymi, reprezentowanymi w Sejmie, rozłożono kontyngent podatku majątkowego osobno na rolników, osobno na innych płatników w taki sposób, że na rolników przypadło przynajmniej dwa razy więcej, niżby się to słusznie należało.

Nieznajomość własnych sił gospodarczych okazała się tutaj w sposób rażący, a płynęła ona z zupełnego niewyrobienia w obejmowaniu całokształtu sytuacji.

W ciągu całego dziesięciolecia nie zdołaliśmy dojść do ustalenia pojęć o tem, czego koniecznie nam potrzeba, a na co nas stać. Chcielibyśmy dobrze wynagradzać nasze usługi państwowe, chcielibyśmy mieć dobrych i wykwalifikowanych urzędników, umiejących pracować uczciwie i wydajnie, ale uważamy, że nas nie stać na duży budżet państwowy i mamy jeden ze stosunkowo najmniejszych w Europie. System podatkowy nasz nie ulepsza się wcale, pomimo, że wszyscy widzą w nim wielkie braki przede wszystkim właśnie ze stanowiska gospodarczego. Ostatnio wprowadzony po spadku złotego dodatek 10% nie ma żadnego uzasadnienia gospodarczego, gdyż tam, gdzie były stawki stałe, zmiana relacji waluty powinna była dać podstawy do zwyczajki większej od 10%, a tam, gdzie jest proporcjonalność żadna zwyczajka nie była uzasadniona. Nie przeliczenie celi, komornego, płac urzędniczych, dawnych wierzytelności, nie podnoszenie stawek stałych podatkowych i nie obniżenie rozpiętości stawek podatku dochodowego, nie skasosowanie 10% dodatku do wszelkich podatków i opłat było wynikiem, w momencie powtarzanej stabilizacji złotego w 1927 roku, źle pojmowanych interesów gospodarczych i skarbowych i braku zdolności przewidywania skutków tej stabilizacji.

Co do samej reformy podatkowej w 1924 roku istnieje dotychczas w opinii rzeczoznawców spór o to, czy była ona gospodarczo uzasadniona i czy nie była przedwczesną. W każdym razie załamanie się jej w 1925 roku odbyło się więcej na odcinku życia gospodarczego niż skarbowego, jakkolwiek i co do tego istnieją różnice opinii.

Polityka nasza celna i kredytowa nastrocza wiele zarzutów ze stanowiska wyrobienia gospodarczego, jakkolwiek często te zarzuty są zbyt przesadne i stawianie ich nieraz jest wynikiem także braku wyrobienia. Rolnicy zbyt przesadzali szkodliwość ceł na zboże w 1924 roku, gdy od cetnara żyta cło to wynosiło 1 zł. 50, i nie doceniają tego, że dziś cło to wynosi dziesięć razy tyle. W polityce naszej celnej nie widać określonego wyraźnego kierunku ogólnej opinii całego społeczeństwa. Pomimo zapowiedzi powszechnych, że rolnictwo należy postawić na pierwszym planie, system udogodnień celnych agrarnych, zapocząty w 1924 roku, nie został jeszcze rozbudowany. Pomimo tego, że stawki celne przemysłowe z 1924 roku zostały uznane za zbyt niskie i w 1925 zostały podwyższone, jednak przez to, że waloryzacja ceł z 1928 r. nie była powszechna i nie była równej skali, mamy na wiele przedmiotów dziś cła nie większe, niż przed czterema laty, i nie kwestjonujemy tego pomimo że chcielibyśmy posiadać równowagę bilansu handlowego.

W polityce kredytowej zbyt późno w dawniejszych latach weszliśmy na drogę waloryzowania kredytów rządowych dawnych w deprecjonujących się szybko markach, a w samym sposobie udzielania tych kredytów nie mieliśmy szerszych planów gospodarczych. Po reformie 1924 r. szukaliśmy wciąż programów dla polityki kredytowej. Ogłaszane nawet były konkursy na takie programy. Ale w życiu mamy nieustannie jedno i to samo: pod wiosnę wzrost nadmiernych nadziei, ku ziemie rozczarowania. Zdajemy sobie sprawę, że kredyty powinny być dawane głównie na wzmaganie produkcji. Piszę się na ten temat dużo. Ale po tem wychodzi na to, że najwięcej zostaje wydanych pieniędzy na inwestycje miejskie, trochę powiatowe, oraz na budownictwo, czyli ogółem biorąc na konsumpcję.

W polityce przemysłowej mieliśmy trudne zadania i w wielu z nich zdołaliśmy sytuację wyprowadzić na równą drogę. Ale zostały bolączki, z których nie możemy wyjść skutkiem braku własnej decyzji i orientacji. Do takich zaliczyć należy nasze cukrownictwo. Za dużo tutaj jest deptania na jednym miejscu, a za mało decyzji ruchu. Przy gęstej ludności wiejskiej, glebie i klimacie doskonale nadających się do uprawy buraków, mogła by ona stać wyżej, niż obecnie, pomimo fatalnych warunków światowych. Ale brak jest zasadniczych decyzji zarówno wśród przemysłowców, jak u rządu. Rząd jest wciąż pod naciskiem pewnych poglądów, które upatrują w utrzymywaniu cen cukru na rynku wewnętrznym bez podwyżki jakiś symbol tajemniczy obrony interesów konsumentów. Drożeć może w Polsce mięso, masło, jaja, chleb, ale nie cukier. Temat ten cały jest jednym z jaskrawych dowodów braku wyrobienia gospodarczego, zarówno u producentów jak i u obrońców interesów konsumentów.

Najgorzej się wyraża brak wyrobienia gospodarczego naszego społeczeństwa w sprawie kapitalizacji wewnętrznej. Nasze własne środki obrotowe gospodarstwa krajowego nigdy nie były znaczne. Wojna i inflacja markowa zredukowały je do minimalnych rozmiarów. Od 1924 roku koniecznym się stało, by je szybko odbudowywać. Na to był jeden tylko sposób: więcej i usilniej pracować. Zrozumiały to Niemcy, którzy wprowadzili u siebie łącznie z reformą walutową 10 godzinny dzień pracy w hutnictwie i w różnych innych dziedzinach. My natomiast stanęliśmy w tym samym czasie w obronie świąt, do kasowania których rząd oparty o pełnomocnictwa przystąpił. Z pośród setki ustaw wydanych na mocy pełnomocnictw w r. 1924 w związku z reformą walutową, Sejm znalazł do zmiany tylko jedną: o kasowaniu obowiązku wstrzymania się od pracy w niektóre święta. Nie było to kasowaniem świąt samych, nie był to nakaz pracy, to co rząd proponował, a tylko zniesienie zakazu pracy w niektóre święta. Ale i to wywołało protesty i kilka dni w roku więcej obowiązkowego próżnowania zostało przez Sejm uratowanych.

Wzrost oszczędności naszych rozwijał się przy stałej walucie zaprowadzonej w r. 1924 i przybrał poważne rozmiary i trwał w ciągu połowy 1925 r. Załamanie się kursu złotego cofnęło ten proces na szereg miesięcy. Gdy tylko spadek złotego w 1926 r. się zatrzymał, proces kapitalizacji wzrósł z powrotem i w 1927 był już bardzo znaczny. Od wiosny roku bieżącego tempo tego wzrostu stało się wolniejszym.

Brak wytrwania na tym najważniejszym odcinku frontu gospodarczego może być tłumaczonem tylko brakiem wyrobienia całego ogółu. W Niemczech gromadzenie oszczędności od czasu reformy walutowej idzie wciąż naprzód w coraz szybszym tempie. Wiosna r. ub. nie przyniosła nic takiego, co by mogło usprawiedliwić zwolnienie tego tempa u nas. Jako rezultat tego zwolnienia widzimy wzrost prywatnej stopy procentowej, a od wysokiej stopy procentowej zależy kształtowanie się bilansu handlowego. Przy wysokiej stopie procentowej towary nasze nie mogą być tańszymi od zagranicznych i ani zbytu na rynkach obcych znajdować nie mogą, ani nie mogą czynić zadość potrzebom rynku wewnętrznego.

Ostatecznie braki nasze w tem się najwyraźniej uwiadcniają, że produkujemy za mało. Przy tak znacznej ilości rąk roboczych, jakie posiadamy, przy licznych personelu technicznym i biurowym, którego nam nie brak, moglibyśmy na tych samych warsztatach pracy i przy tym samym kapitale zakładowym produkować więcej, a produkcja obfitsza dostarczyła by nam kapitału obrotowego, którego nam brak. Produkujemy za mało na roli i brakuje nam wciąż zboża własnego na wyżywienie, pomimo, że mamy rozległe pola uprawne i liczną ludność na wsi pracującą, ale plony mamy słabe. Produkujemy mało towarów i są one drogie, wywozimy wogóle bardzo mało i dla tego mamy deficyt w bilansie, który nas niepokoi. Budujemy mało, a za te same pieniądze moglibyśmy stawiać więcej, tylko trz ba by więcej i lepiej pracować. Ponieważ produkujemy za mało, więc kapitalizacja wewnętrzna idzie u nas wolno i nierówno. Stopa procentowa nie może skutkiem tego spadać i ostatecznie odbija się ten stan niekorzystnie na całym społeczeństwie.

Jest jeszcze dużo więcej objawów wykazujących niewyrobienie gospodarcze całego ogółu, jest dużo więcej błędów popełnionych czy to przez reprezentantów narodu, czy to przez władze państwowe. Ale nie chciał bym nagromadzać zbyt wielu ciemnych barw. Żeby obraz ogólny był zgodny z rzeczywistością, rzucę też i dodatnie jasne światło na nasze dziesięciolecie. Najważniejsze zadanie, któremu sprostaliśmy jest to, że znalazły w kraju naszym zatrudnienie masy ludności, które przed wojną szły bądź do Ameryki, bądź do Prus na zarobek, lub do Rosji na dobrze płatne posady. Dziś wszyscy w Polsce znajdują byt. Ci co szukają środków do życia po za krajem, stanowią dziś $\frac{1}{5}$ część liczby przedwojennej. Nawet jeżeli dodamy do nich liczbę bezrobotnych, których rząd wspomaga, to i tak okaże się, że życie gospodarcze wchłonęło dużą ilość sił, dla których dawniej nie było u nas miejsca.

O tem, cośmy zrobili na polu państwowem w ciągu 10-lecia, dużo było pisane z powodu obchodu rocznicy 11 listopada 1918 roku. Istotnie zrobiliśmy dość wiele. Wymieniać było by to zbyt długiem. W liczbie nowych zdobyczy na polu państwowem jest wiele takich, które świadczyć mogą dodatnio o naszych uzdolnieniach w zakresie życia gospodarczego.

Dobra organizacja służby kolejowej, stworzenie przemysłu wojennego, prawie wcale dawniej na naszych ziemiach nie istniejącego, przeprowadzenie reformy walutowej, dwukrotnie zabezpieczonej w dwóch odstępach czasu, raz na własnych jedynie siłach, drugi raz z udziałem umiarkowanym sił obcych, budowa portu w Gdyni rozpoczęta w najtrudniejszym momencie, a dziś daleko posunięta, są to atuty gospodarcze poważne, które zaprzeczają tym, którzy by chcieli wyprowadzać z naszych braków wnioski o naszej nieudolności do życia gospodarczego współczesnego.

V. Sposoby wychowania gospodarczego społeczeństwa.

Chcąc społeczeństwo wychować gospodarczo, trzeba znać jego braki i potrzeby. Społeczeństwo niemieckie współczesne zostało wychowane przez myślicieli i pisarzy z pierwszej połowy XIX w., którzy zaczęli wykazywać swemu narodowi jego braki i przedstawiać mu cele, do których ma zdążać. Można wywierać wielki wpływ dodatni na społeczeństwo i bez tego, by poznawać i wykazywać jego braki. Ale takie poznanie daje dobrą podstawę dla gruntownego i planowego oddziaływania na ogólny kierunek życia.

Wskazywanie na braki i ujemne właściwości może być pracą jałową, co zresztą często widzimy. Jałowem się ono stanie, gdy bądź będzie przesadnem, lub gdy po za wykazywaniem stron ujemnych nie podaje się sposobów pozytywnych i osiągalnych ich usunięcia. Gdybyśmy stanęli na tym gruncie, że nasze ujemne cechy są wynikiem tego, że pochodzenie nasze jest słowiańskie, niezdolne do zorganizowania intensywniej pracy wytwórczej, lub wynikiem tego, że mieliśmy przeszłość szlachecką, która spaczyła cały nasz ustrój społeczny tak, że nie stać nas na to, by się stać demokracją współczesną, wtedy krytyka nasza mogła by prowadzić do zwątpienia w naszą przyszłość. Ale jeżeli sobie uświadomimy, że główne nasze niedomagania są to objawy niewyrobienia, a nie niezdolności do rozwoju, to wtedy staje się jasnem, że ujemne wyniki naszej przeszłości czy też właściwości naszego pochodzenia są do odrobienia za pomocą

odpowiednich wpływów i oddziaływań, które są możliwe do wprowadzania w życie.

Krytyki Skargi i Frycz Modrzewskiego nie trafiały do sumień współczesnych i choć Skarga nie jednego wzruszył, a Modrzewski nie jednego przekonał, zostali ci wybitni wyśliciele, zagłębiający się w sumienie narodu, nie zrozumiani należycie i wpływu nie wywarli. Późniejsi nasi myśliciele z końca XVIII w. trafili na grunt bardziej podatny. Staszica przestrogi miały duży wpływ na życie, nie mówiąc o innych. Wszystko, co w początkach XIX w. działało się nowego, twórczego na ziemiach polskich, a głównie w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowem, miało swe źródło w ruchu umysłowym pełnym krytycyzmu z końca XVIII w.

W czasach najbliższych wspominałem już o wielce dodatnim wpływie, jaki wywarł na całą Polskę, a szczególnie na b. Galicję Szczepanowski swoją książką „Nędza Galicji” i innemi swemi pismami, w których poddawał nasze właściwości ostrej krytyce ze stanowiska gospodarczego i nawoływał do poprawy.

Jałową jest krytyka, gdy natrafia na grunt niewdzięczny, jak to było ze Skargą i Modrzewskim, jałową gdy nie daje wyjścia z sytuacji, jałową gdy stara się zrzucić odpowiedzialność z tych, którzy sami mają wiele do naprawy u siebie, na innych. W ostatnim razie krytyka taka jest jałową, bo stwarza złudzenie, że nie warto myśleć o swoich własnych wadach, skoro kto inny zawinił. Taki jałowy charakter nosi wiele bardzo pism, broszur, ulotek i mów publicznych ostatnich czasów, w których starano się obarczać w czambuł tych lub innych za takie lub inne niepowodzenie lub trudności gospodarcze.

Ale bardzo wiele pożytku przynosi nam ta krytyka, której też nam nie brak i która nieustannie wykazuje, w jakim kierunku poprawiać nasze stosunki należy. Wiedząc, że główną naszą bolączką to słabe napięcie naszej energii i pracy wytwórczej, musimy uznać za wybitnie pożyteczną działalność piśmienniczą Ligi Pracy. Bardzo dużo rozumnej i rzeczowej krytyki w odniesieniu, czy do społeczeństwa, czy do rządu, znajdujemy w różnych czasopismach eko-

onomicznych i specjalnych i wpływ nowych kierunków myśli ekonomicznej na życie staje się coraz bardziej widocznym.

Nie dość jest jednak wykazywać błędy i braki choćby w sposób najbardziej rzeczowy i słuszny, nie dość wskazywać sposoby ich usunięcia najbardziej osiągalne, potrzeba wytworzyć atmosferę, która by najbardziej wartościowym myśлом twórczym nadawała moc zamieniania się w czyn. Atmosfera ta, jest to idealicja rozwoju gospodarczego.

Gdy myśliciele i pisarze niemieccy z pierwszej połowy XIX w. rozpoczęli swoją kampanję o nowe Niemcy, silne gospodarczo i spójne politycznie, wytworzyli cały nastrój duchowy, w którym te nowe Niemcy stanowiły ideał pociągający ku sobie szereg pokoleń, które się z tym ideałem w swoim życiu codziennem zespoliły.

U nas oparcie odrodzenia narodowego na podniesieniu poziomu życia gospodarczego stanowiło ideał szeregu pokoleń w ograniczonym jednak zespole. Urobił się ten ideał już w Królestwie Kongresowem w epoce 1815 — 30 roku. Następnie znalazł on swoje siedlisko około 1840 roku w poznańskim, gdzie silnie się wtedy zakorzenił, tak że później już w XX wieku wybijał on pod postacią zwartej polskiej rzeczypospolitej zrzeszeń ekonomicznych. Uчени niemieccy z trwogą o własną dominację spostrzegli tę siłę twórczą jaka w zaborze pruskim wśród ludności polskiej powstała na tle życia gospodarczego i przeczuwali, że stać się ona może kiedyś dla tej ich dominacji groźną. Galicja stała się ośrodkiem urobienia się patriotyzmu gospodarczego na gruncie działalności Wydziału Krajowego, jako organu samorządu krajowego, w końcu XIX wieku. W b. Królestwie już w czasach 1846—63 r. występowała na widownię praca gospodarcza, nie dla samych zysków prowadzona, a dla podniesienia kraju z upadku. W końcu XIX i XX wieku praca ta przybrała bardzo szerokie kręgi, opierając się, tak jak i w innych zaborach, o lud. Jednostki z dużymi uzdolnieniami gospodarczymi nie zadawałniały się tem, by samym tworzyć podstawy własnego dobrobytu, lecz poświęcali się, żeby je rozszerzać na całe społeczeństwo, widząc w tem najpewniejszy

sposób wyrażania swojej miłości ojczyzny i przygotowania jej wskrzeszenia. W ostatnich latach przed wojną cały kraj został szeroko opanowany przez różne organizacje pracujące na polu gospodarczem ze świadomością, że przygotowują wskrzeszenie Polski. Mniejszą wtedy rolę odgrywało wykazywanie braków i wad, a większą praca twórcza i organizacyjna. Jasnem się stawało, że nasze własne braki i wady zostaną usunięte, jeśli tylko praca nad ich usunięciem będzie prowadzona we wciąż wzrastającym tempie. Tempo to rosło nieustannie. Tak było w ostatnich latach przed wojną. Dawało to wiarę głęboką, że byliśmy na dobrej drodze.

Gdy powstało państwo nasze, wielu z tych, którzy pracowali dawniej na polu gospodarczem w imię pobudek ideału narodowego, zostało powołanych do udziału w kierownictwie nawą państwową i w jej rozbudowie. Pole to było dla nich nowe. Nie wszystko przez nich zostało dobrze na tem nowem polu przeprowadzonem. A placówki dawne zostały zajęte przez innych, którzy w rozwoju życia gospodarczego nie mogli widzieć tych samych ideałów, co ich poprzednicy.

Życie gospodarcze pozbawione kierownictwa ludzi, którzy by w niego kładli całą swoją duszę o szerokich widnokręgach, przybrało charakter interesu pojętego jednostronnie, stawiając od państwa nowopowstałego i jeszcze słabego i niewyrobionego cały szereg żądań. Oglądanie się na pomoc państwa nie sprzyjało wyrobieniu sił własnych, a pomoc ta często też nie była celową i skuteczną.

Dziś pomiędzy ideą państwową narodową polską, a życiem gospodarczem, wytworzyła się symbioza, która jednak dla wyrobienia gospodarczego społeczeństwa przedstawia pewne poważne braki.

Do instytucyj gospodarczych, z których ustąpił duch dawnego idealizmu służby ogólnie narodowej, wstąpił nowy duch — polityki. Nastąpił wyścig o to, która instytucja otrzyma więcej subwencyj rządowych lub wyrobi więcej kredytów i ulg rozmaitych. Subwencje te nie miały celu, by pozwolić jednej instytucji więcej zrobić od drugiej na polu postępu gospodarczego, ale by więcej swoje własne wpływy

ugruntować i rozpowszechnić i stanowiska danych partyj politycznych umocnić. W tej atmosferze rząd w pewnym momencie uzależnił wydawanie dalsze subwencji instytucjom rolniczym od tego, aby władze w nich, z wyboru powstałe, wypadły po jego myśli. Instytucje się temu żądaniu podporządkowały. Rozbrat chwilowy między przedstawicielami życia gospodarczego, a państwa ustąpił miejsca, ale pierwiastek w tych instytucjach pracowania dla idei został znakomicie osłabiony. Praca w instytucjach jest taką samą funkcją fachową, jak wszelkie inne urzędowanie publiczne.

Z drugiej strony wielkie instytucje zawodowe większych rolników i przemysłowców weszły na grunt polityczny przez to, że uznały za rzecz obowiązującą dla swych członków oddanie znacznych składek na rzecz akcji wyborczej z góry przez zarządy tych organizacji zawodowych wyznaczonych. Zrobione to zostało w imię tego, by dzięki pieniądzom w ten sposób użytym, uzyskać wpływ na rząd dla zabezpieczenia interesów zawodowych danej grupy.

Dziś nie ma miejsca na to, by pracować na polu gospodarczym w imię idei Polski. Praca społeczna zawodowa to asekuracja pewnych grupowych interesów w stosunku do państwa, którego fundusze idą na korzyść tych interesów pod postacią subwencji i kredytów, a fundusze zawodowe służą do tego, by uzyskiwać poparcie czynników politycznych tak, by fundusze i kredyty rządowe były jaknajkorzystniej dla danej grupy użyte.

Do takiego stanu rzeczy doszły stosunki pod wpływem prądów ostatniej doby. Stan ten przygotowany został przez lata poprzednie z okresu początków naszej niepodległości. Stan dzisiejszy stanowi obniżenie poziomu życia społeczno gospodarczego w porównaniu z okresem przedwojennym. Nie stanowi on dobrej szkoły wychowania społeczeństwa na polu życia gospodarczego. Odwraca energję ogółu od konieczności oparcia postępu gospodarczego na własnych wysiłkach i szerokiem współdziałaniu ogólnem.

Gdy organizacje pracodawców rolnych i przemysłowych przybrały charakter asekuracji wpływów na rząd, gdy organizacje pracy społecznej wśród drobnych rolników przy-

brały charakter urzędowania dla dokonywania rozdawnictwa i wyjednywania subwencji rządowych, organizacje społeczno gospodarcze szerokich warstw ludowych, a w tej liczbie kooperatywy, nie zdołały się uchronić od ogólnie panujących nastrojów i również starały się w pomocy rządowej, w przywilejach podatkowych, w ułatwieniach kredytowych, w dostawach i gwarancjach uprzywilejowanych znajdować źródła powodzenia. Powodzenie to okazało się mierzem, a żywotność wyszła tylko z takich prądów mocno osłabiona. Ruch kooperatywny, który przed wojną był pełen żywotnego rozpędu twórczego, osłabł i stracił wychowawcze znaczenie dla społeczeństwa. Praca w kooperatywach przestała być misją ideową, stała się taką samą posadą, jak każda inna.

Praca społeczno gospodarcza wymaga szerokiej ideologii, wymaga bezinteresowności na to, by była istotnie twórczą. Instytucje nie mogą opierać się jedynie na płatnym personelu, na subwencjach, lub dążyć jedynie do wpływów na rząd. Musi być stworzona sfera działania, w której było by pole dla pracy bezinteresownej o szerokich ambicjach położenia prawdziwych zasług dla kraju całego. Musi być wytworzona ideologia nowa, żywa, sięgająca głęboko, świadoma swego znaczenia misyjnego dla przyszłości narodu. Dziś słabe tylko byśmy tego mogli znaleźć zaczątki. To rzecz zatem dopiero przyszłości. Dziś wiele widzimy chwastów na polu, które nowem ziarnem zasiać należy. Dużo będzie pracy, by te chwasty wyplenić. Ale to nas czeka.

Obok krytyki rzeczowej i bezstronnej, obok ideologii szerokiej, a niezależnej, wyrobienie gospodarcze społeczeństwa wymaga jeszcze wielu innych czynników, a przede wszystkim odpowiedniego postępowania władz i to wszędzie od najwyższych do najniższych.

Dobłą była myśl urządzenia w Spale dożyneków z delegacjami z całej Polski. Może to częściowo przyczyni się do tego, by włościanin nasz zapomniał o rosole z kluskami, którym częstowali go generałowie rosyjscy *).

*) Wspomina o tem Błażej Stolarski w swojej pracy „Sułgocice” na str. 15.

pomysłem od tej uroczystości jest uroczystość uściśnięcia ręki przez prezydenta Rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej tym młodzieńcom wiejskim, którzy uprzednio zdobyli pierwsze nagrody na konkursach pracy.

Dobłą była decyzja Ministra Spraw Wewnętrznych, by zmusić wsie do stawiania wychodków, ale lepszym było by użycie tej samej energii i tych samych środków na naprawę dróg lub budowę szkół po wsiach.

Wprawdzie urządzane są konferencje gospodarcze, publikowane są długie narady i wyniki szczegółowe ankiet, ale planu żadnego z tego u góry nie widać wcale, choć się o planie dużo mówi i pisze. Gdy zaś jakie zamierzenie szersze jest doprowadzone do momentu wykonania, to często jedno z drugim się nie wiąże należycie i następują rozczarowania tych, którzy na takie powiązanie liczyli.

Wychowanie gospodarcze społeczeństwa wymaga, by postępowanie władz wobec ludności było nacechowane zrozumieniem potrzeb tej ludności, wysuwanie ich na plan pierwszy, udzielanie poparcia wszelkim poczynaniom dodatnim, niezależnie od tego, kto je robi, czy osoba miła rządowi czy nie, szanowanie czasu wszystkich interesantów jako cennego źródła wartości gospodarczych społeczeństwa. Pod tym względem bardzo wiele nam brak, dziesięciolecie całe nie dało nam dużych plusów naprawy i następny okres wymagać będzie poważnych i gruntownych zmian w tym kierunku.

Najgorzej ze stanowiska wpływu wychowawczego pod względem gospodarczym na społeczeństwo przedstawia się nasze prawodawstwo. Miało ono przed sobą wdzięczne pole. Dobre prawodawstwo może zdziałać wiele dobrego i natchnąć społeczeństwo nowym duchem pracy gospodarczej. W naszym prawodawstwie najwięcej jest nut socjalnych, nie gospodarczych, a przede wszystkim brak mu systematycznej konsekwencji. Ci, którzy zarzucają naszemu ustawodawstwu rodzaj bolszewizmu i piętnują je za nieszanowanie prawa własności i wogóle praw nabytych, mocno przesadzają. Mieliśmy niektóre konieczności, z którymi rachować się należało. Konieczności takie, naruszające te lub inne interesy, stoso-

wały wszystkie rządy, we wszystkich krajach w bardzo różnych epokach. Nazywać to bolszewizmem jest to płytką przesadą. Niemniej często za mało rachowano się u nas z interesem gospodarczym, a za często uganiano się za tem, by czynić dobrze jednym, nie troszcząc się o to, czym kosztem. Wspominałem już o ustawodawstwie w sprawie odbudowy, reformie agrarnej i podatku majątkowym, jako dowodach braku orientacji gospodarczej. Ale w ustawach o samorządzie, o finansach lokalnych, o budowie szkół, o budowie dróg, wszędzie widać braki tej orientacji. Wszędzie razi nie zadawanie sobie pytania, skąd wziąć na to i inne niezbędne środki, tak by osiągnąć zamierzony skutek. Ostatecznie mamy zastój w tych dziedzinach, w których trzeba było właśnie wiele zdziałać.

Wspominałem już, jak wielkie ma znaczenie dla wychowania gospodarczego społeczeństwa szybki i surowy wymiar sprawiedliwości. Jest on ważnym nie tylko dla oduczania od brania cudzej własności, ale dla zabezpieczenia od lekceważenia terminowego płacenia należności, co jest podstawą zdrowego i taniego kredytu. Powolny wymiar sprawiedliwości na polu spraw, wpływających ze stosunków handlowych i kredytowych, jest poważną zaporą dla wychowania gospodarczego naszego społeczeństwa.

Rozważywszy wszystko powyżej powiedziane, czyż nie możemy powiedzieć, że właściwie ubiegłe dziesięciolecie dla wychowania gospodarczego naszego społeczeństwa jest okresem zmarnowanym i że, chcąc wychować społeczeństwo nasze na organizm zdrowy, silny, żywotny i twórczy, należało by zacząć pracę od podstaw.

W ostatnich czasach powstały objawy, które zdawałyby się przeczyć tak postawionej diagnozie. Przy ostatnich wyborach do Sejmu powstała specjalna organizacja polityczna, stanowiąca tak zwany front gospodarczy. A przy okazji obchodów dziesięciolecia i wydawnictw, które się z tego powodu ukazały, uwidoczniło się, że szereg zdolnych działaczy państwowych utworzył rodzaj frontu gospodarczego, pracującego w imię idei wzmocnienia ekonomicznego Polski dzięki odpowiednio skierowanej działalności państwowej.

Pierwszy front gospodarczy jest organizacją asekuracji wpływów na rząd. Jako taki nie umie się zdobyć na wykazywanie istotnych braków i niedomagań u góry w obawie utraty wpływów. Nie potrafi też ten front umacniać swego podłoża społecznego, bo wyszedł z założenia, że celem frontu jest nie praca nad podniesieniem energii wytwórczej społeczeństwa, a zapewnienie poparcia władzy dla potrzeb gospodarczych przez front reprezentowanych. Front ten, będący wynikiem wyborów do Sejmu, nie może być uznany za czynnik wychowania gospodarczego naszego społeczeństwa. Takim czynnikiem nie jest również front gospodarczy młodych działaczy rządowych. Dla nich najważniejszą rzeczą jest usprawiedliwienie faktu tego, że oni właśnie stoją na czele różnych placówek, które sobie powyznaczali lub mają zamiar zająć i że oni nadają ton działalności państwowej. Zapewne, że z czasem zarówno z jednego frontu gospodarczego jak i z drugiego mogłyby powstać czynniki wychowania ekonomicznego społeczeństwa, ale musiałyby odpaść od nich pierwiastki ściśle polityczne, a wyrosnąć z tych zawiązków nowe pierwiastki pracy ideowej społeczno gospodarczej.

Przy dzisiejszem rozbiciu całego społeczeństwa na dwie grupy, zwalczające się na podłożu nie idei ogólnych, a tylko pewnych namiętności politycznych, trudno o atmosferę poważnej i głębokiej pracy ideowej o szerokim zakresie, dążącej do zapłodnienia całego społeczeństwa nowymi pierwiastkami siły twórczej.

Przy ciągłych tarciach między rządem i sejmem, gdy dominują zagadnienia autorytetu, trudno rachować na mądre prawodawstwo w sprawach gospodarczych. Gdy rząd raz podjął się tego, co do niego zasadniczo nie należy, to jest przeprowadzenia wyborów, trudno rachować, by mógł przeprowadzić szersze prace gospodarcze, chyba takie, które by się nadawały jako atuty polityczne, a te są zwykle pomysłami poronionemi. Gdy instytucje publiczne tem się różnią od biur rządowych, że urzędnicy w nich mogą mniej godzin siedzieć przy biurku, otrzymując te same pensje z funduszków rządowych, trudno rachować, by inicjatywa społeczna mogła zapładniać życie gospodarcze. Gdy władze

publiczne rozróżniają w społeczeństwie ludzi swoich i sobie oddanych od nie swoich, trudno rachować, by mogły one nadawać kierunek gospodarczego myślenia i tworzenia całemu społeczeństwu. Gdy kierownicy życia publicznego zajęci są tem, jak wygodnie zdobyć stanowiska i zabezpieczyć ich spokojne posiadanie, trudno liczyć na obudzenie się wzmożonej energii całej ludności pracującej.

Dla wychowania gospodarczego społeczeństwa potrzeba zatem ogólnego wysokiego poziomu ideowości skierowanej ku sprawom ekonomicznym, która by przenikała całą pracę społeczną i gospodarczą. Wielkie to zadanie wychowawcze stoi przed naszym szkolnictwem wszystkich stopni, które mało jest tej swojej misji świadomem. Szkolnictwo powszechne zasadniczo nastawione jest u nas niegospodarczo, jak to wykazałem w cytowanej już pracy mojej o kulturze wsi i nauczaniu powszechnem. Szkolnictwo średnie, rozdzielone na ogólne i zawodowe, również błędnie jest nastawione, gdyż zawodowe jest wciąż szkolnictwem drugiego stopnia, a ogólne jest z góry przeznaczone na to, by było obcem duchowi gospodarczemu. Szkolnictwo wyższe wymagało by bardzo gruntownych reform w duchu dostosowania go do misji krzewienia ducha ekonomicznego w społeczeństwie i do przewodniczenia w twórczości gospodarczej. Nastawione jest ono jednostronnie na naukowość, co w praktyce wcale nie oznacza, by nauka z tego wiele korzystała, tylko że życie za mało odnosi pożytku z zapładniającego wpływu jakie nauczanie wyższe wywierać winno.

Gdy idzie o wychowanie pewnego poziomu ideowego w społeczeństwie, wielką rolę ma do spełnienia nauka, jako taka, z pnia rodzimego wyrastająca. Ona musi idee rozwijać, gruntować, rozszerzać i uzdalniać do krzewienia się. Społeczeństwa zachodnie zawdzięczają niezmiernie wiele w swoim wychowaniu gospodarczem oddziaływaniu idei, które na ich gruncie wyrastały. Brały one te idee za swoje. Różne były ich wartości realne. Czasem były utopjami. Ale i wtedy były czynnikiem wychowawczym. Brane były bowiem serjo ze stanowiska obowiązków pracy dla człowieka, by uzgodnić jego postępowanie indywidualne z dobrem ogólnem.

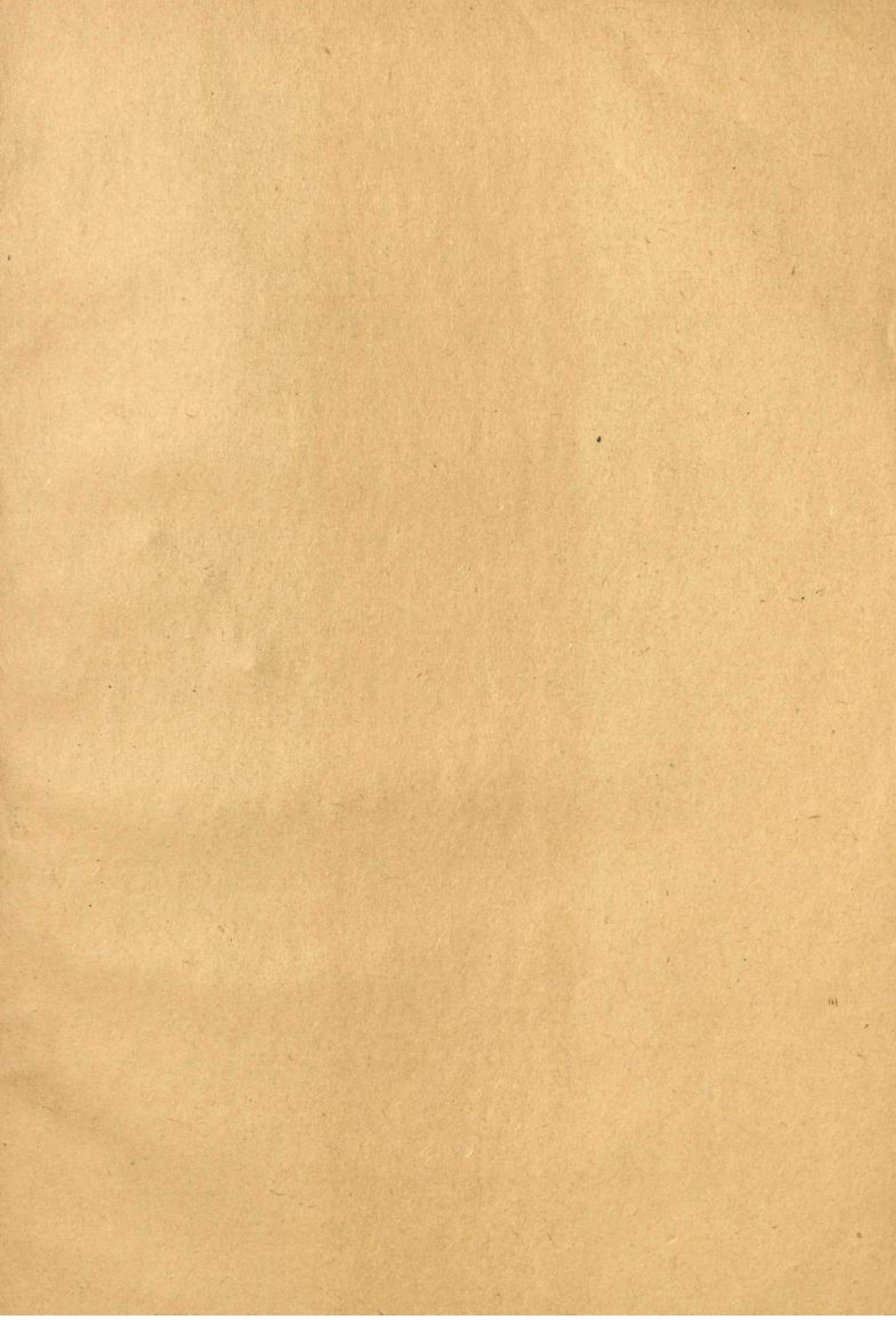
Dla poziomu życia gospodarczego najgorszem jest, gdy płynie ono biernie, jako wynik jedynie stosowania się każdej jednostki do panujących prądów pod znakiem ułatwienia sobie życia własnego. Wtedy panuje miernota i poziom ogólny nigdy wysokim stać się nie może. Ażeby taką bierność przełamać, trzeba, by urastały idee, by one występowały do walki i wносиły pierwiastki uduchowione, polegające na tem, by człowiek pojedynczy nie uważał za swoje przeznaczenie stosowania się do tego, co jest, a do tego, co być powinno i co w sobie jako zdobycz swego ducha nosi. Na tle życia gospodarczego taki tylko stan napięcia ducha zabezpiecza społeczeństwo przed niebezpieczeństwami, jakie z mierności usposobień wypływają.

Wielkie zadania leżą przed nami, zadania trudne, a przecież konieczne. Niemcy robią gigantyczne wprost kroki naprzód w swoim rozwoju gospodarczym w porównaniu z tym postępem, jaki jest w nas i jaki wydaje się nam, że jest wystarczający. A nie tylko Niemcy, ale i Rosja idzie naprzód pod wieloma względami, pomimo że prasa karmi nas nieustannie wiadomościami, zapowiadającymi bliskie załamanie się jej życia gospodarczego i politycznego. Jeżeli nawet to ostatnie nastąpi, to Rosja nie wyjdzie z obecnego stanu zbyt osłabiona i bez poważnych plusów. Stworzyła ona wiele gałęzi przemysłu, których dawniej nie miała, odtwarza oszczędności ludowe w tempie poważnem i nie będzie dla nas sąsiadem, który by nie stanowił dla nas poważnych niebezpieczeństw. Niemcy, patrząc na nasz stan wewnętrzny, coraz bardziej nabierają pewności, że zbliża się dzień, gdy my im ulec będziemy musieli. Trzeba się zatem zdobyć na otrząśnięcie się z dzisiejszego lekceważenia zagadnienia naszej siły gospodarczej, z niedoceniań sprawy wychowania gospodarczego społeczeństwa i uznać to wychowanie za naczelny postulat naszego działania publicznego, podejmowanego w imię Polski.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	<i>Str.</i>
I. Historyczny pogląd na rozwój życia gospodarczego . .	5
II. Charakter narodowy jako czynnik życia gospodarczego . .	10
III. Czynniki wychowania gospodarczego społeczeństwa . .	23
IV. Dziesięciolecie próby własnych sił gospodarczych . .	30
V. Sposoby wychowania gospodarczego społeczeństwa . .	46





Biblioteka Główna AP w Siedlcach
nr inw.: BR - 24811



br.24811